Nr. 8. Lwów — Sroda dnia 12 Stycznia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy wnieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Nadesłane na trzeciej stronicy:

Dziś: św. Ernesta Pr. | Melanyi R. | Jutro: św. Hilarego B. | 1 Hemw. 1898

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 54 Zachód „ „ 4 „ 23

Długość dnia g. 8 m. 29 Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 stycznia.

Stary frazes, że Galicya pod względem finansowym jest ciężarem dla państwa, bo więcej od niego bierze, niż mu daje, frazes gruntownie obalony już mnóstwo razy, lecz zawsze podnoszony, jakoby niezawodna prawda, przez niesumiennych przeciwników naszych, zastosowali hakatyści do Wielkopolski kilkanaście lat temu, a teraz zużytkowali go szowiniści rosyjscy, jako środek agitacyjny przeciw Królestwu Polskiemu. Jeżeli to twierdzenie przyjąć za rzetelne, to z niego wynika, że dawna Polska, która była spichlerzem Europy, nie miała ani grosza długu państwowego, a posiadała kolosalne dobra koronne, wyszła i pod względem finansowym, oraz ekonomicznym bardzo źle na utracie bytu politycznego, a przecież liberałowie austryaccy, pruscy hakatyści i ich naśladowcy w Rosyi ciągle tem wojują, że dopiero rozbiorowe mocarstwa podniosły, okrzesały i natchnęły ekonomicznem życiem prowincye rozebranej Polski. Jednego z drugiem niepodobna pogodzić, ale też przeciwnicy nasi godzić tego nie chcą. Wyciągają ten lub ów frazes stosownie do chwilowej potrzeby, licząc na to, że w umyśle ogółu, podburzanego przeciwko nam, nigdy te dwa frazesy razem się nie zbiegną, aby wzajemnie się zwalczać. Kiedy potrzeba pochwalić się dobrodziejstwami, okazanemi nam przez rozbiorowe mocarstwa, natenczas się mówi o stworzeniu u nas warstwy średniej, o założeniu dróg, poczt, szkół i telegrafów, o zaprowadzeniu wzorowych porządków sądowych i administracyjnych, co wszystko sprawiło, że rozwinął się handel, powstał przemysł, zakwitła oświata i ludność wzrosła w trójnasób. Kiedy zaś trzeba nas ukłóć, lub nam zaszkodzić, wówczas zawsze jest w pogotowiu frazes o naszych ziemiach jako o tak ubogich i nędznych, a o naszym narodzie, jako o tak ciemnym i niedołężnym, że nie warto dla tej ziemi, ni dla tych ludzi nic robić, bo nietylko się zmarnuje wszystko, ale nadto jest to — „ein passives Land!“ My w Galicyi znamy ten frazes już zdawna, podobno od chwili, jak rozszarpano dobra koronne, ogołocono kościoły i zbiory, obciążono nas długami powyżej głowy i przestano zabierać z kraju nadwyżki miejskich dochodów. Kiedy pozostały już tylko same kości, z których i szpik wyssano, wówczas, patrząc na nie, powiedzieli po raz pierwszy eksploatatorowie: „ein passives Land!“ — i frazes ten przetrwał do dziś, chociaż w peryodzie konstytucyjnego życia znowu te kości pokryły się ciałem i kraj ożył pod szlachetnymi rządami jubilata na tronie Habsburgów. Wielkopolska uznana została za ciężar dla Prus w ostatnich latach bismarkowskich rządów, a ciężar Królestwa Polskiego spostrzegli szowiniści rosyjscy dopiero teraz przy sposobności projektowanego założenia w Warszawie politechniki. Na utworzenie tego zakładu nie zgadzają się epigonowie Katkowa i Apuchtina, gniewa ich to, że pomimo ich protestów postanowiono otworzyć politechnikę w sierpniu, więc szeroko dowodzą w powodzi artykułów, że „osławione“ księstwo Warszawskie wzięła Rosya z olbrzymimi długami, niedobory były ekonomiczne, ubóstwo przerażające, lecz skarb rosyjski pokrył wszystkie długi odrazu, niedobory uzupełniał stale i kraj podniósł znakomicie, zawsze jednak nie tak, żeby Królestwo już stało na własnych nogach, bo ono ciągle jeszcze więcej bierze od państwa, niż mu daje. A ponieważ tak jest, przeto każdy nowy wydatek na Królestwo krzywdzi inne okolice państwa, bo się dokonywa ich kosztem. Z tego zaś wynika, że ani politechniki nie trzeba zakładać w Warszawie, ani szkół handlowych, o które proszą niektóre miasta, ani budować kolei, o ile ich nie domaga się wojskowość. „Dla Królestwa i tak już zrobiliśmy zanadto wiele“ — ten frazes powtarza się teraz we wszystkich szowinistycznych dziennikach, które w ten sposób potrącają o najczulszą strunę społeczeństwa rosyjskiego, bo o jego narodowy majątek.

A jednak fałszem jest, jakoby skarb rosyjski kiedykolwiek bodaj grosz dołożył do wydatków czynionych w Królestwie na wszystkie cele, między którymi są ogólno-państwowe. Naprzykład, *Nowoje Wremia* podaje w artykule o ekonomicznych niedoborach Królestwa, że w niem stoi trzecia część całej armii rosyjskiej. Otóż dla tych wojsk potrzebne są koszary, które wedle ustawy dają miasta, bądź wynajmując na to prywatne domy, bądź budując odpowiednie gmachy z własnych funduszów. Jest to oczywiście wydatek nie dla kraju, ale przedewszystkiem dla państwa. Lecz czy są niedobory? Urzędowa statystyka, opracowana przez profesora Jasnopolskiego na podstawie aktów ministeryum finansów, podaje takie cyfry: od roku 1882 do 1889 wszystkie okolice państwa rosyjskiego, z wyjątkiem Syberyi, Kaukazu i posiadłości w Azyi Środkowej, dawały stałe budżetowe nadwyżki. „Jeżeli sumy wydatków — pisze ten profesor — oznaczymy na 100%, to dochody w tym peryodzie czyniły: w Królestwie 125%, na Litwie 103%, w kraju południowo-zachodnim (Wołyń, Podole i Kijowszczyzna) 169%, gubernie petersburska i moskiewska razem ze stolicami 57% (niedobór 43%), kraj zakaukazki 38% (niedobór 62%), Syberya 79% (niedobór 21%) i t. d. Największe nadwyżki, dochodzące gdzie niegdzie do 120%, dawały gubernie nadbałtyckie z powodu rozwiniętego tam handlu morskiego, dalej gubernie południowe (Krym, Ziemia dońska, okręg odeski), wreszcie czarnoziemne gubernie środkowej Rosyi. Nikt nie przeczy, że wszystkie te okolice są bogatsze od ziem polskich i więcej państwu dają dochodu, lecz i Królestwo z sąsiedniemi prowincyami dawało stałe nadwyżki, które po roku 1889 zaczęły wzrastać dość prędko i w roku 1891-ym Królestwo dało dochodu 75,204.000 rs., czyli 8% całego dochodu państwowego, wydatki zaś w tym roku na Królestwo wynosiły 61,433 000 rs., czyli 6½% ogółu państwowych wydatków, a zatem zwyżka czyni 13,771 000 rs. — Nie mamy pod ręką dokumentów, którymi moglibyśmy odeprzeć zarzut, że Królestwo dawniej dawało niedobory, możemy tylko powiedzieć, że skarb rosyjski nigdy żadnych długów księstwa Warszawskiego nie płacił i twierdzenie, że pokrył jego długi, jest zupełnie zmyślone, a po roku 1815-ym miało Królestwo swój osobny budżet, którego z boku nikt nie zasilał i który — jak wiemy z historyi — był świetny. Dodać możemy jeszcze jedno, że wprawdzie Królestwo i Litwa dają państwu mniej czystego dochodu, niż okolice środkowo-rosyjskie, ale też nigdzie tyle nie wydaje się na niezmiernie liczną biurokracyę, pobierającą w dodatku prawie podwójne pensye. Gubernia wołogodzka jest większa od całego Królestwa, a ma jednego gubernatora i jedną jego kancelaryę, natomiast Królestwo miało przed rokiem 1863-cim pięciu, a po tym roku ma dziesięciu gubernatorów. Wszakże to nie wynika z potrzeby krajowej, lecz z trafnego, czy nietrafnego poglądu na sposób rządzenia Królestwem.

Słowem zapożyczone u liberałów austryackich i pruskich hakatystów twierdzenie szowinistycznej prasy rosyjskiej, jakoby ziemie nasze były ekonomicznym ciężarem dla państwa, jest oparte na fałszu, wymyślonym z całą świadomością i po to jedynie, aby przeciw koniecznym wydatkom na Królestwo podnieść rosyjską opinię. Jest to jedna z niewyczerpanych intryg czynowniczego obozu. Oczywiście, prasa warszawska nie omieszka odsłonić tego fałszu, a my zwracamy nań uwagę dla pokazania, że środki intrygi wszędzie są te same. Czy jest święte przymierze, czy też zostało zastąpione dwiema ligami, które stoją przeciwko sobie z bronią u ramienia, — z jednej strony trójprzymierze, z drugiej sojusz franko-rosyjski — czy panującą w rządach zasadą jest obrona monarchizmu, czy też na pierwszy plan wysunęła się idea pangermanizmu i panslowiaństwa, — zawsze nieśmiertelna jest solidarność naszych nieprzyjaciół, którzy do walki z nami pożyczają sobie broń. Pouczający widok!

Wszechniemiecki związek, którego antiaustryacką agitacyę zdołał niedawno poskromić rząd berliński, znowu zaczyna występować jako uprzywilejowany obrońca niemieckiej narodowości w Czechach. Ten związek rozpada się na krajowe filie, z których bawarska nosi tytuł „Stowarzyszenia ku utrzymaniu niemczyzny za granicami Germanii“. Ono-to zamierzyło niedawno zorganizować zjazd południowych Niemców w Budziejowicach, na ziemi czeskiej, gdzie burmistrz miejscowy Taschek miał wygłosić sprawozdanie o krzywdach, doznawanych w Austryi przez Niemców, poczem miano uchwalić jakieś grzmiące rezolucye. Jednak policya nie pozwoliła urządzić tego zjazdu. Wówczas bawarskie „Stowarzyszenie“ wezwało „lud germański“ na wiec do Monachium i w programie również umieściło odczyt Taschka, oraz gościnne występy kilku innych narodowo-niemieckich borbifaksów z Austryi, ale rząd bawarski oznajmił, że za zwoływanie podobnych zgromadzeń, jako politycznych, rozwiąże „Stowarzyszenie“, ponieważ ono samo określa siebie w statucie jako związek niepolityczny. Te trudności roznamiętniły pangermanów, więc zaczęli oni przygotowywać opinię artykułami w dziennikach, a potem postarali się o to, by demonstracya, którą urządzą, wypadła okazale, z udziałem przyjezdnych z Szwajcaryi, Badenii, Wirtembergii, Saksonii, i oczywiście z Austryi. Kiedy już wszystko przygotowano, natenczas główni reżyserowie pangermańskiego „Stowarzyszenia“ wystąpili z niego, aby na nie kary nie ściągnąć, zawiązali zaś „komitet“, który właśnie teraz zwołuje Niemców na wielkie zgromadzenie narodowe podług programu ułożonego poprzednio. Ciekawa rzecz, czy rząd bawarski pozwoli obywatelom austryackim na polityczne benefisy w Monachium. Zwłaszcza teraz, gdy załagodzenie zatargu czesko-niemieckiego będzie próbowane w Pradze, wszelkie jątrzenie jest wyjątkowo szkodliwe.

Pomyślny symptom.

Piszą nam z Wiednia, 10 stycznia:

Jednomyślna uchwała zjazdu litomierzyckiego, aby posłowie niemieccy wstąpili do Sejmu czeskiego, oznacza pomyślny zwrot od opozycyi skrajnej, obstrukcyjnej i abstynencyjnej, na drogę, choć jeszcze nie ugody, to przecież prawidłowej dyskusyi. Biuletyny o pogadankach prezesa gabinetu z posłami niemieckimi i czeskimi swym stanowczym lakonizmem mogły obudzić pewne obawy. Wczorajsza uchwała zjazdu litomierzyckiego świadczy, że na prawdę owe konferencye nie chybiły celu. Baron Gautsch, według zdrowej zasady „chi va piano, va sano, e chi va sano va lontano“, starał się przedewszystkiem o to, aby się sesya Sejmu czeskiego rozpoczęła w normalnych warunkach. Dwie sesye Rady państwa spełzły na niczem wskutek obstrukcyi, której groźba na teraz przeszkadza zwołaniu nowej sesyi Izby poselskiej. Gdyby także dziś sesya Sejmu czeskiego była się rozpoczęła pod znakiem abstynencyi posłów niemieckich, byłoby to oznaczało nowe zaostrzenie sytuacyi. Tymczasem konferencye prezesa gabinetu z delegatami niemieckimi i czeskimi widocznie złagodziły naprężenie. Od posłów niemieckich otrzymał on przyrzeczenie, że wstąpią do Sejmu, od posłów czeskich prawdopodobnie otrzymał przyrzeczenie, że większość sejmowa zaniecha wszelkich kroków, któreby sprowadziły wystąpienie Niemców z Sejmu. W takich okolicznościach rozpoczęta dziś sesya sejmowa może przyczynić się znacznie do złagodzenia zatargu. Z dawniejszej sesyi pozostały wnioski stronnictwa niemieckiego, dotyczące utworzenia narodowych kuryi w Sejmie, i wniosek dr. Pacaka, dotyczący języka urzędowego władz autonomicznych. Przeprowadzona w duchu pojednawczym dyskusya o tych wnioskach może przygotować grunt do porozumienia się względem rozporządzeń językowych. Wiemy dobrze, że po ostatnich gwałtownych burzach parlamentarnych i pozaparlamentarnych podobne przypuszczenie grzeszy optymizmem. Ale trudno wyrzec się nadziei, że ostatecznie wzgląd na najwyższe interesa państwowe odniesie zwycięstwo nad zaciekłością stronnictw.

W każdym razie, ponieważ Czesi posiadają przewagę w sejmie i w kraju, a wskutek rozporządzeń kwietniowych także w kwestyi języka władz państwowych znajdują się w sytuacyi *beati possessoris*, od nich przedewszystkiem zależy, aby umiarkowaniem i pojednawczą taktyką ułatwili zgodę. W naszych dziennikach bardzo często po szczerem zastrzeżeniu, że nie znamy dokładnie skomplikowanych stosunków w Czechach, następuje oświadczenie, że życzymy zwycięstwa Czechom. Zdaje nam się jednak, że logicznym wnioskiem z owej przesłanki powinien być ten, że pozostając neutralnymi, pragniemy w interesie państwa porozumienia się dwóch narodowości Czech przynajmniej o tyle, aby ich spory domowe nie uniemożebniały funkcyi parlamentu. Korespondent wasz przypadkiem zna dokładnie skomplikowane stosunki w Czechach. Właśnie na podstawie tej znajomości, bez niechęci dla Czechów i bez predylekcyi dla Niemców, sądzimy, że teraz przedewszystkiem Czesi powinni mniejszości niemieckiej podać rękę do zgody.

Nietylko „*noblesse oblige*“. Także większość nakłada pewne moralne obowiązki. Szorstkie wyzyskanie liczebnej większości zawsze wywołuje niesmak. Zastęp tych ludzi „*qui s'exaltent en voyant souffrir, et qui se mettent à aimer passionement les victimes*“, (którzy się unoszą na widok cierpiących, a pobudzają się do namiętnego miłowania ofiar), jak powiada Georges Sand, jest o wiele liczniejszy, niż przypuszczają pesymiści.

Dlatego także w walkach parlamentarnych tak często sympatye zwracają się w stronę mniejszości. Są to imponderabilia, których sumienne uwzględnienie gorąco zalecamy większości sejmu czeskiego. Wniosek utworzenia kuryi narodowych w sejmie wyszedł pierwotnie z obozu czeskiego. Sformułowały go „artykuły fundamentalne“ r. 1871 i stanowił on główny dezyderat Czechów aż do roku 1883, w którym dzięki poparciu gabinetu Taaffego, zdobyli większość w sejmie. Od tego czasu Czesi ten wniosek odłożyli na bok. Ale jeżeli system narodowych kuryj sejmowych był zasadniczo dobry, dopóki się Czesi w sejmie znajdowali w mniejszości, to nie może być złym teraz, owszem może on znacznie złagodzić zatarg i przygotować ugodę, nie narażając Czechów na żadne straty. Ustępstwem w tej sprawie większość czeska od razu zjednałaby sobie powszechne uznanie, zacierając pamięć różnych objawów ujemnych, jak zwłaszcza ulicznych rozruchów praskich.

Po drugiej stronie naturalnie mniejszość niemiecka powinna starannie unikać wszystkiego, coby obudziło podejrzenie, że wstąpiła do sejmu jedynie w tym celu, aby skrajna opozycya zamierzała ciąg dalszy obstrukcyjnej taktyki z Izby poselskiej przenieść do sejmu czeskiego.

Sytuacya.

Wczoraj rozpoczęły swe obrady Sejmy: Czech, Austryi Górnej, Salzburga, Karyntyi, Przedarulanii, Tryestu i Bukowiny. Najwięcej uwagi zwraca oczywiście na siebie Sejm czeski, od tego bowiem, czy tam dojdzie do jakiegoś porozumienia między Niemcami a Czechami, zależy przywrócenie normalnych stosunków konstytucyjnych w państwie. Przed otwarciem Sejmu odbyli zarówno czescy jak i niemieccy posłowie długą naradę. Pierwsi uchwalili wystosować odezwę do ludności, w której wzywają ją do spokojnego zachowania się i ostrzegają, że wszelkie ekscesy mogą wyjść na korzyść tylko tym, którzy rozmyślnie dążą do tego, aby naród czeski wyprowadzić z równowagi. Odezwa ta wywarła w Pradze bardzo dobre wrażenie. Posłowie niemieccy ułożyli na swej konferencyi cały szereg wniosków i interpelacyi w kwestyi językowej i co do zaburzeń w Pradze. Ponieważ obawiano się, że przed gmachem sejmowym może przyjść do jakiejś demonstracyi, przeto rozciągnięto tam silny kordon policyjny. Ludność jednak zachowywała się spokojnie. Posłowie niemieccy nie przybyli do Sejmu gromadnie, lecz każdy z osobna. Na korytarzach podobno nie witali się ze sobą młodoczesi z Niemcami. Opowiadano tylko, że niemiecki poseł liberalny Glöckner przywitał się z młodoczechem Krumbholzem i zapytał go żartem: „Ależ nie zabijecie nas przecież?“ — a Krumbholz miał mu na to odpowiedzieć: „Zabić nie, ale w skórę wam damy, jeżeli będziecie zanadto swawolili“. — Poseł Wolff wszedł do sali obrad już po zagajeniu posiedzenia przez marszałka i zajął miejsce na najskrajniejszej lewicy. Zaraz po otwarciu posiedzenia zażądał głosu Schoenerorowiec Iro, ale marszałek odmówił mu go, gdyż p. Iro żądając głosu nie uzasadnił swego żądania w sposób regulaminem wskazany i niewiadomo, czy jego ewentualne przemówienie miałoby jaki związek z porządkiem dziennym lub kwestyami formalnemi.

Radykalny pos. czeski Baxa chciał wnieść skierowaną przeciw rządowi interpelacyę w sprawie ostatnich zaburzeń w Pradze, marszałek jednak oświadczył, że nie może jej dopuścić, gdyż nie jest dostatecznie popartą i i sprawa ta nie należy do kompetencyi Sejmu. Baxa zaprotestował przeciw temu zarządzeniu, a marszałek oświadczył, że podda ten protest regulaminowemu traktowaniu. — Wniosek o wybór komisyi z 24 członków, któraby przygotowała wnioski co do uregulowania kwestyi językowej, wyszedł od reprezentanta szlachty czeskiej hr. Bouquoy. Młodoczescy posłowie nie podpisali wprawdzie tego wniosku, ale prawdopodobnie nie będą mu się sprzeciwiali. Wszystkie inne wnioski i interpelacye postawione zarówno przez Niemców jak i Czechów, nie wywołały w sali żadnych oznak niezadowolenia. Posiedzenie wczorajsze od początku do końca miało przebieg zupełnie spokojny. Dziś odbędzie się drugie, krótkie posiedzenie, poczem nastanie kilkudniowa przerwa, w czasie której pracować będą komisye. Zdaje się, że między posłami niemieckimi prąd bardziej umiarkowany bierze górę. Odbyli oni wczoraj drugą konferencyę, na której Schoenererowiec Reininger wystąpił z propozycyą, aby Niemcy i w Sejmie czeskim prowadzili taką samą obstrukcyę, jaką prowadzili w Radzie państwa. Propozycyę tą popierali gorąco posłowie Iro i Wolff, atoli wszyscy inni oświadczyli się stanowczo przeciw niej.

W innych sejmach przeszedł dzień wczorajszy również spokojnie. W sejmie tryesteńskim posłowie słoweńscy chwycili się abstynencyi i nie przyszli na posiedzenie. Na uwagę zasługuje uchwała sejmu morawskiego, aby posłano Papieżowi telegram gratulacyjny z powodu dyamentowego jubileuszu kapłańskiego. Wniosek nagły w tej sprawie postawił p. Sefzik, a Izba przyjęła go znaczną większością głosów. Ten sam poseł postawił wniosek o urządzenie w kraju uroczystego obchodu 50-tej rocznicy zniesienia pańszczyzny, a p. Zaczek postawił wniosek o uchwalenie adresu do Tronu. Oba te wnioski odesłano do komisyi. W sejmie górno-austryackim galerya, na której zajęło miejsce wielu zwolenników partyi narodowo niemieckiej, urządziła demonstracyę przeciw p. Ebenhochowi i powitała go ironicznymi okrzykami. P. Ebenhoch postawił cały szereg wniosków, między innymi wniosek o przestrzeganie odpoczynku niedzielnego, o roz-

---

22)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

W średnich wiekach społeczeństwo było wysoce religijne; w wojnach i w walkach ludzie wzmacniali swoje ciało, ale posiadali też wielki hart ducha. Grzech był grzechem, wiara wiarą. Dzisiaj używanie życia wdarło się silnie w nasze organizmy, wróciliśmy celami życia do czasów pogańskich, na dnie jednak pozostała wiara, potrzeba wiary, tradycya wiary. Stąd ciągłe walki wewnętrzne, które niszczą nasze siły duchowe i fizyczne, — stąd choroba wieku: nie mamy żadnych silnych przekonań i jasnych życiowych celów. Stąd ta duchowa bezkrwistość.

Tak filozofowałem, wracając do domu i marzyłem o tem, jak się wydobyć z tej głupiej intrygi z panią XYZ. Pójść do niej po chrześcijańsku, powiedzieć jej prawdę, że dla niej nie czuję nic, okrom pewnej dozy niesmaku, że ostatecznie zrobiliśmy źle; do tego nie miałem cywilnej odwagi. Bałem się okryć śmiesznością, — bo sama mogłaby mi parsknąć śmiechem w nos, za moje niewczesne skrupuły. Wracać zaś do niej nie chciałem, ba i może nie mógłbym, bo przestała podniecać moją wyobraźnię, bo nawet przez porównanie zapałałem gorętszą namiętnością dla Tereni.

Nie poszedłem dnia tego na żadne zebranie, grałem sobie w klubie w winta. Nazajutrz spotkałem ją na jakimś balu i czułem, żem się zaczerwienił. Była mi jeszcze mniej sympatyczną, nie wiedziałem, jak z nią postępować. Sama wybawiła mnie z kłopotu, przeczuła snać, że we mnie stalszego wielbiciela nie znalazła. Gdym podszedł do niej, rzekła mi więc melancholijnie, spuszczając oczy i mnąc chustkę:

— Przyrzeknij mi pan, że do mnie więcej nie wrócisz.

Radość zalała mi serce, ale należało mi udać oburzenie, odrzekłem więc z zapałem. wywołanym radosnem uczuciem:

— Dlaczego pani mnie odpędzasz?

— Nie sądź pan, że jestem taką zepsutą, jak sobie wyobrażasz; szczerze żałuję mego postępku, — odrzekła cicho, — zresztą jestem zdania Musset'a *que les plus courts amours dans ce monde sont les meilleurs amours*, — dodała smętnie.

Może chciała temi słowami obudzić mój entuzyazm duchowy; może była szczerą; ja zaś uchwyciłem się tego pretekstu i rzekłem serdecznie:

— Ale przyjaźni swojej nie odmówisz mi pani?

— Przyjaźni, nie!

— I jako przyjaciel mogę przychodzić?

— I owszem.

— Dziękuję! — wyszeptałem drżącym głosem, ale wstałem wnet i odszedłem, westchnąwszy radośnie. — Uf! spadł mi ciężar!

X.

Przez te kilka dni byłem jednak o tyle zajęty tą intrygą miłosną, a potem wycofaniem się z niej, iż na Terenię nie zwracałem drobiazgowej uwagi. Na balach wynosiłem się najczęściej do dalszych pokojów i grałem w winta, wchodząc tylko od czasu do czasu dla zobaczenia z kim Terenia tańczy, jak się sprawuje.

Pewnego razu, gdym wchodził do *fumoir'u*, znudzony i senny, usłyszałem powitanie, skierowane ku mnie arcy-dystyngowaną francuzczyzną:

— *Bonsoir, monsieur* Sieński!

Obejrzałem się; na otomanie, w głębi *fumoir'u* siedział Aleksander Sierpski. Znasz go naturalnie. Wachlował się batystową chusteczką, widocznie tańcem zmęczony.

Oto typ! ten Sierpski. Prawdziwy, w całem znaczeniu człowiek naszego wieku. Kawaler, lat 48, egoista najczystszej wody, *correct* jak nikt na świecie. Cynik to prawda, ale najprzyzwoitszy! Przeszedł przez jakie pięćdziesiąt intryg miłosnych. Stale jednak żyje z tą Coretti z baletu, która już ze 20 lat jest mu wierną jak pies.

Dziwny to człowiek, że umiał sobie zyskać takie popularne stanowisko w Warszawie. Nie robi nic literalnie od lat 25, odkąd osiadł w mieście, tylko przeżywa swój dochód rs. 12 000 rocznie. Gra w karty spokojnie, ale się nigdy nie zapalił i nie zgrał. Romansował często, ale zawsze na zimno, z tym swoim ironicznym, dystyngowanym uśmiechem. Obowiązków nie uznawał żadnych, niczem się nie krępował, oprócz może zbyt wykrochmalonym i sztywnym kołnierzykiem, to też ciągle szyję wyciąga i kołnierzyk poprawia. Dobre maniery go nie krępują, bo widać po nim, że nie umiałby być innym. Dumny, pogardliwy nieco, niekiedy ostry, miał 10 pojedynków, w których nie żartował; sam zawsze wyszedł cało, a przeciwnika sporo nadwerężył. Nie zaczepiają go więc i ten pogardliwy ton zazwyczaj uchodzi mu płazem.

Jest to człowiek, bądź co bądź, ciekawy. Mężczyzna w całem znaczeniu tego słowa, ale zapału, entuzyazmu, ani na lekarstwo, namiętności umiarkowane, ideałów żadnych. Anglik niby, ale *spleen'u* też w nim nie znajdziesz. Nie robi nic, a jednak nie nudzi się nigdy. Kobietom podoba się bardzo, wielu młodzików wpatruje się w niego jak w tęczę. Używa życia, ale go nie nadużywa, dlatego też tak dobrze się trzyma.

— *Asseyez-vous*, — rzekł do mnie, uderzając dłonią o otomanę i wskazując miejsce obok siebie. — Dotąd nie zamieniłem z nim nigdy dwóch słów, oprócz zwykłego przywitania. Zdziwiła mnie też ta poufałość, ale przyznam ci, że i pochlebiła mi w pierwszej chwili. Sierpski bowiem rzadko kogo traktuje na równi i poufale. Usiadłem też dosyć skwapliwie obok niego. Rozmowę prowadziliśmy arcy-banalną, w pytaniach jego jednak był odcień życzliwości; starał się ciągle być naturalnym, bez zwykłej pyszałkowatości, traktował mnie tak na równi z sobą, jak traktuje tylko Erdziwiłłów lub innych wielkich panów. Odpowiadałem mu z roztargnieniem, bo chodziło mi wciąż po głowie, skąd mu się wzięła ta życzliwość i naturalność ze mną? jemu, salonowcowi *par excellence*, ze mną, mieszkańcem głuchej prowincyi. Zarozumiały nie jestem, ale powoli zacząłem to postępowanie Sierpskiego przypisywać swojej wartości osobistej. Jestem człowiekiem dobrze wychowanym, nie pozuję na nic, nie mam żadnych wygórowanych pretensyi, przez urodzenie, stosunki i wychowanie należę do wyższego świata, nic dziwnego, że Sierpski ze mną jest naturalny i jako rozumny człowiek również nie pozuje przedemną. Tak mało jest na świecie ludzi naturalnych, idących spokojnie przed siebie, nie obliczających każdego kroku, giestu, słowa, nie starających się koniecznie być czem innem, wydawać się inaczej. Dlatego też, czując w sobie tę zaletę, sądziłem, że i Sierpski we mnie ją ceni i dlatego jest ze mną naturalny. A ostry to język na wszystkich pozerów. Zawsze dotnie każdemu i ośmieszy, — i tak zgrabnie, że nikt się obrazić nie może. Jak ktoś się nadyma, Sierpski, ten sztywny Sierpski, tak mu się nisko ukłoni, z takim ledwie dostrzegalnym uśmiechem, że wszyscy się śmieją. Próżnemu zacznie na jego dudce przygrywać, włożywszy monokl w oko, a drugiem okiem wodzi po obecnych, jak gdyby chciał powiedzieć: patrzajcie jak go biorę na kawał! Ja zaś, siedząc koło niego, zacząłem odczuwać doń pewną sympatyę; z moim romantycznym entuzyazmem zacząłem odnajdywać w nim różne zalety umysłu i nawet serca! Przedstawiałem go sobie jako człowieka znudzonego tak częstą komedyą życiową i radego spotkać duszę nie komedyancką, ale prostą i szczerą, w ciele dobrze wychowanego człowieka. Już zacząłem moją rozmowę kierować na tory filozoficzne, chcąc się zbliżyć do jego ducha, chcąc odnaleźć jakąś nić, wiążącą nasze umysły itd.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zeresie kompetencyi sejmów i o wynagradzaniu gmin za czynności poruczonego zakresu działania, p Baurle zaś postawił wniosek o zniesienie rozporządzeń językowych. W sejmie śląskim postawił czeski poseł Hruby wniosek, by wezwano rząd o bezzwłoczne poczynienie stosownych kroków celem zniesienia obrotu mlewem na Węgrzech.

Co i o czem piszą

Czas zwraca uwagę na jeszcze jedną ujemną stronę znanego wniosku posła Szczepanowskiego w sprawie propinacyjnej. Oto wykazuje, że propinacya jest główną przyczyną, iż przemysł gorzelniany i browarniany nie mógł w naszym kraju rozwinąć się odpowiednio do jego rolnych zasobów. Posłuchajmy, jak sprawę tę motywuje *Czas*, a właściwie p. Dr. A. B., autor zamieszczonego w tej sprawie listu w piśmie krakowskiem:

Każdego znawcę stosunków krajowych uderzyć musi fakt, iż Galicya, kraj wyłącznie lub przeważnie rolniczy, nie może poszczycić się silnie rozwiniętą produkcyą wódki i piwa. Galicya, która produkuje blisko połowę całego kontyngentu spirytusowego Cislitawii, wywozi spirytus surowy lub rafinowany po za granice kraju i daje swej własnej ludności do konsumcyi napoje gorące najgorszego gatunku, bo wyrabiane częściowo z nierafinowanej okowity. Materyały, służące do produkcyi piwa, chmiel i jęczmień, wychodzą również w stanie surowym po za granice kraju, a browary galicyjskie, z małymi wyjątkami, warzą piwa mało i podlednie jakości. Piwo galicyjskie jest (z nielicznymi wyjątkami) liche i drogie i przez to samo zarazem uniemożebnia się tak skuteczną w innych krajach podjętą walkę przeciwko alkoholizmowi za pomocą piwa.

Główną, niemal wyłączną i rzeczywistą przyczyną niemocy tych dwu tak ważnych gałęzi produkcyi przemysłowo-rolniczej w Galicyi, jest istnienie prawa propinacyi.

Prawo propinacyi przedstawia się w praktyce jako przymus kupowania wódki i piwa u dzierżawcy propinacyi, który na pewnem terytoryum ma prawo monopol do sprzedaży *en détail*, a faktyczny do handlu *en gros*. Pomiędzy wytwórcą piwa lub wódki a konsumentem stoi na mocy ustaw propinacyjnych dzierżawca propinacyi, jako pośrednik, którego ominąć nie można. Konsument musi kupować i spożywać te trunki, które mu propinacya sprzedaje.

Rzecz oczywista, iż wobec tego nie rozstrzyga o zbycie piwa i napojów gorących ani dobroć wyrobu, ani wewnętrzna wartość, ani marka fabryczna, ani zamiłowanie i gust konsumentów. Propinator w łatwo zrozumiałym własnym interesie kupuje swe towary tam, gdzie je dostaje najtaniej, bez względu na ich jakość i wartość. Mając w pewnym powiecie monopol sprzedaży, wie o tem, iż ludność u niego kupić musi to, co na składzie trzyma. Fabrykantom piwa i wódek odjęta jest więc możność współzawodniczenia pomiędzy sobą przez dobroć i cenę towaru i utrwalenia sobie stałych rynków zbytu w kraju, przez trwałe wprowadzenie swoich wyrobów w użycie wprost u publiczności. Są to stosunki w wysokim stopniu niezdrowe i krępujące żelaznemi pętami rozwój browarnictwa i fabrykacyi wódek.

Pierwszym warunkiem rozwoju przemysłu jest możność współzawodnictwa w walce o zbyt. Bez tego bodźca przemysł się dusi, a zależność zbytu od osoby pośrednika podcina mu wszelką samodzielność. To pole zamyka pomiędzy fabrykantem a konsumentem w Galicyi prawo propinacyi. Z chwilą, gdy prawo to będzie zniesione, a sprzedaż wódki i piwa dozwoloną będzie za koncesyą, uzyskają dopiero krajowe fabryki wódek i piwa zdrową podstawę do rozwoju. Publiczność będzie się przy konsumcyi kierować tak, jak to ma miejsce na całym świecie, swem osobistem, na jakości wyrobu opartem zamiłowaniem, i to dopiero umożebni racyonalne przemysłowo-kupieckie prowadzenie browarów i fabryk wódek.

Zatrzymać prawo propinacyi na dalszych lat czterdzieści, znaczy to podciąć podstawę bytu przemysłowi temu, który z natury rzeczy powinny, a będzie to szkoda tem większa, iż że Galicya jest za nadto we wszelką produkcyę ubogą. Tego uszczerbku, który poniesie krajowe gospodarstwo przez zatrzymanie propinacyi, nie wyrówna żadna fiskalna korzyść, płynąca na kraj z prolongaty. Pieniężny dochód z dalszego trwania prawa propinacyi nie usunie owych smutnych refleksów, które padną na przemysł.

Dłuższe trwanie prawa propinacyi niesie atoli w sobie jeszcze dalszy pierwiastek szkodliwości, na który dotychczas za mało zwracano uwagi.

Kraj wykonuje propinacyę w ten sposób, iż prawo to na większych lub mniejszych kompleksach placów w dzierżawę oddaje, które je zazwyczaj dalej wydzierżawiają. Na zabezpieczenie regularnej zapłaty czynszu, oraz innych obowiązków, płynących z kontraktów dzierżawnych, składają tak dzierżawcy, jakoteż poddzierżawcy, kaucye albo w gotówce, albo w papierach wartościowych lub książeczkach Kasy Oszczędności, które to kaucye wynoszą kilka milionów zł. Cały ten, jak na stosunki galicyjskie ogromny kapitał, procentuje się po 4% i leży martwy. Dla kraju, który, jak Galicya, cierpi na ciężki brak kapitału obrotowego i przedewszystkiem potrzebuje inwestycyi na polu rolnictwa, handlu i przemysłu — jest to nieobliczalna i niepowetowana szkoda. Każdy właściciel obszaru dworskiego, każdy właściciel dzierżawcy, browarni, gorzelni, każdy dzierżawca propinacyi, ma obecnie złożoną mniejszą lub większą kaucyę w papierach wartościowych, która mu odbiera część kapitału, przeznaczonego na inwestycye albo jako kapitał obrotowy, z natury do cyrkulacyi. A nie może ...

Na całym świecie czas pracy jest tak podzielony, że wszyscy ludzie jedzą o stałych i mniej więcej tych samych porach dnia. Pory przeznaczone na jedzenie wypadają wszędzie za granicą mniej więcej około południa i o 6-tej wieczorem. Tam nie rozstrzyga pod tym względem różnica majątkowa i godzin tych trzymają się zarówno bogaci, jak i biedni. Tylko u nas pod tym względem inne panują stosunki. Tu każda klasa inaczej sobie w swoją rękę porę spożywania obiadów. Godziny pracy nie podlegają tu bowiem żadnemu ogólnemu systemowi, a skutkiem tego dzieje się nawet, że członkowie jednej rodziny, pracujący w rozmaitych gałęziach pracy, zmuszeni są urządzać sobie śniadania, obiady i kolacye o najrozmaitszych porach.

Nasza procedura sądowa sprowadziła nowy rozkład godzin urzędowania sędziów. Wywoła to przewrót w porządku domowym urzędników sądowych i ta okoliczność dała Dr. Czajkowskiemu z Brzeżan powód do napisania barwnego i ciętego artykułu do *Kuryera Lwowskiego*.

Konstatując, że przez przesunięcie końca godz. urzędowych w sądach na godzinę $^{1}/_{4}$ 5 we Lwowie i Krakowie a $^{1}/_{2}$ 3 na prowincyi, stała się konieczną potrzeba drugiego śniadania, pisze Dr. Czajkowski:

Że takie mizerne śniadanka z wódeczką a bez ciepłej strawy w handelku, działają na czczy żołądek fatalnie o tem niech piszą lekarze — ja mogę powiedzieć tylko to, co wiem z doświadczenia, że taki tryb życia rekrutuje kandydatów do Karlsbadu, a następnie na łono Abrahama.

Po takiem niby śniadaniu z wódeczką, kanapeczką, piwkiem i t. d., nigdy nie będzie smakował obiad człowiekowi, który od dzieciństwa przywykł do obiadów południowych. Bez wódeczki może się obejść obiad u przeciętnego człowieka — śniadanko w handelku (pół godziny na rekreacyę przeznaczonej, to za mały czas, aby pobiedz do domu i pożywić się z własnej kuchni) bez tego galicyjskiego nektaru nie obędzie się nigdy. Jest „prynuka“, jak Rusin powiada, a do tego wygłodzony żołądek i zdenerwowany pracą organizm, nie ostoją się pokusie. Wchodzi się n. p. na pauzie z kolegą do sklepu, niezłomnym zamiarem, aby „przetrącić“ bułkę z „ementalerem galicyjskim“, czyli bryndzą. A tu tyle przecudnych etykiet, tyle różno-kolorowych płynów w oczy bije, a jakie cudne zapachy! Nie wytrzyma człowiek, żeby mu nie rozweseliło się oblicze, więc: „panie kolego, a no koniaczka“! Takie alkoholiczno-preclowe śniadania mają to do siebie, że na chwilę pobudzą organizm, ale wnet sprowadzają reakcyę, ospałość, ociężałość. Konia z rzędem temu, kto żyjąc dotychczas jak zwykły śmiertelnik z obiadową porą w południe, potrafi po takiem śniadaniu intensywnie umysłowo pracować. A że takiem śniadaniem zadowolnić się musi nie tylko urzędnik-szaraczek, ale i niejeden złotokołnierzowiec, z jedną lub nawet z dwiema jutrzenkami pod szyją, to mi każdy przyzna wobec dzisiejszej drożyzny i lichej płacy.

A oto co pisze Dr. Czajkowski o tem, jak wpłynie nowy rozkład pracy urzędników sądowych na stosunek ich do rodziny, z tego powodu, że wspólne dotąd obiady, będą musiały ustąpić miejsca obiadom osobnym dla ojca a osobnym dla rodziny:

Rodzina musi w chwili, gdy ojciec truje się w najbliższym od sądu sklepie, zasiadać do obiadu, bo dzieciom do szkoły czas. To co się mówi o jednorazowej nauce w szkole wobec całej plejady przedmiotów „nadobowiązkowych“, które odbywają się po południu — jest frazesem, w który mogą uwierzyć ludzie, nie mający ze szkołą żadnej styczności. Dla ojca trzeba podawać obiad osobno o godzinie $^{1}/_{2}$ 5 we Lwowie a $^{1}/_{2}$ 3 na prowincyi. O tem znowu, jaka to radość podawać obiad zgotowany przy jednym ogniu — dwa razy i to w przerwie kilku godzin, niech zabiorą głos nasze żony.

Przy obiedzie najstosowniejsza dla ojca rodziny pora, kiedy może, że się tak wyrażę — odbyć przegląd swoich dzieci, rozmówić się z niemi i wybadać je o ich postępach w szkole itp. Teraz taka sposobność odpadnie, bo ojciec nie będzie widział swoich dzieci razem przy stole. Wprawdzie pozostałoby mu na to spero czasu wieczorem, ale ten czas znowu nie stosowny. Wtedy dzieci zajęte są przygotowaniem się do szkoły na dzień następny, a zmaltretowany tylogodzinną pracą ojciec, zechce pójść do kasyna przeczytać jaki dziennik i rozerwać trochę umysł. Zresztą taka natężająca praca wyczerpie siły najsilniejszego i odbierze mu ostatnią iskrę energii na ten dzień.

Że taki tryb życia z ojcem, a bez ojca, wpłynie fatalnie na wychowanie dzieci, osobliwie na chłopców, to nie ulega żadnej wątpliwości. — Czy może taki syn przyswoić sobie dobre przymioty swego rodzica, czy może przywiązać się do niego i pokochać go synowską miłością, jeżeli widzi go tylko wtedy, gdy powróciwszy zmęczony do domu, zgłodniały, zajada przestały rosół i odgrzewaną pieczeń? Możnaby mi zarzucić, że skoro państwo płaci urzędnika, to ma prawo żądać od niego, aby zrobił, co mu każą i kiedy mu każą. Ale kiedyż bo on może zrobić jeszcze więcej, byle tylko zastosowano czas jego pracy do jego sił i majątku, a nadto pozostawiono mu stosowną chwilę aby wychował po bożemu swoje potomstwo również na usługę państwa.

Teorye Johna Ruskina i prerafaelici angielscy.

Niejednokrotnie już zdarzało się, że idee, zrodzone na gruncie wielkobrytańskim, dopiero wtedy nabierały rozgłosu w Europie, kiedy się niemi zajęli Francuzi. Tak było w swoim czasie z poglądami Locke'go, które, spopularyzowane i zgallizowane niejako przez Voltaire'a i encyklopedystów stworzyły doktrynę filozoficzną, panującą w drugiej połowie XVIII wieku. Toż samo powtarza się obecnie z Ruskin'em i jego doktryną estetyczną, która, przeobraziwszy przed kilkudziesięciu jeszcze laty, sztukę angielską, dopiero dzisiaj zwraca na siebie uwagę Europy, głównie dzięki temu, że malarze francuscy zaczynają naśladować obrazy Hunt'a, Rosetti'ego, Burne-Jonesa, Walter'a Crane'a i innych prerafaelitów.

Swoją drogą szerszy ogół nie zdaje sobie sprawy ani z istoty samego ruchu prerafaelitycznego, ani też ze znaczenia prac estetyczno-społecznych Ruskin'a. Prerafaelitów angielskich uważają za zwykłych dekadentów, którzy, dążąc do oryginalności, poczęli naśladować subtelnych mistrzów toskańskich z epoki przedrafaelowskiej, Ruskin'a zaś zestawiają z — Baedecker'em! Wszystko to, od początku do końca jest błędnem. Wśród licznego szeregu pism estetycznych Ruskin'a spotykamy kilka, mających do pewnego stopnia charakter przewodników (Mornings in Florence, Guide to the principal pictures in the Academy of fine arts at Venice), ale przewodniki te o tyle się różnią od zwykłych turystowskich informatorów, o ile przepisy kucharskie, zawarte w „panu Tadeuszu“ różnią się od „365 obiadów“ pani Ćwierciakiewiczowej. Co zaś do stosunku prerafaelitów współczesnych, do Gozzoli'ego, Verochia, Mantegni i Botticelli'ego — to po pierwsze nie ogarnął on bynajmniej całej szkoły, lecz tylko kilku jej przedstawicieli (Burne Jones, Walter Crane), a powtóre sprowadza się do zewnętrznego raczej, aniżeli wewnętrznego podobieństwa.

Zarówno współcześni malarze angielscy, jak i malarze florentyńscy z epoki przedrafaelowskiej, kładli silny nacisk na realistyczne i drobiazgowe wykończenie szczegółów; lubili uwydatniać wszystkie charakterystyczne rysy modelu i nie sprowadzali ruchów sytuacyi i fizyonomii do kilku, uznanych za kanoniczne, szablonów. Prócz tego i dawni i dzisiejsi prerafaelici ubierali często swoje głęboko poetyczne pomysły w szatę symboliczno-mitologiczną. To też „Wolność“ i „Symbole Wiosny“ Walter'a Crane'a, które widziałem na tegorocznej wystawie w Wenecyi, przypominają na niektórych punktach (pozycya nagiego niewolnika, układ draperyi etc.) botticellowską „Potwarz“ oraz „Allegoryę Wiosny“ z galeryi florenckich, ale obok dwóch wzmiankowanych dzieł Crane'a wisiało kilka — a w londyńskich muzeach znajdują się całe szeregi — płócien niepodobnych wcale do obrazów szkoły toskańskiej, a mimo to zaliczonych do wytworów prerafaelityzmu.

Co więc stanowi istotę tego kierunku, który zapanowawszy przed 40 laty wszechwładnie w Anglii, zaczyna teraz oddziaływać na Francyę tak silnie, że estetycy francuscy już się niepokoją? „Malarze angielscy — powiada R. de la Sizeranne w „La peinture anglaise contemporaine“ — są wielkimi kusicielami: podziwiajmy ich, ale nie naśladujmy. Skąd wypływa ta obawa? Czem grozi prerafaelityzm? Skąd przyszedł? do czego zmierza?

Przyszedł, jak to się zwykle działo i dzieje, jako reakcya przeciw poprzednim doktrynom estetycznym. Zmudzeni banalnością malarstwa akademickiego, opartego na naśladowaniu Hollendrów i Wenecyan, zapragnęli artyści angielscy stworzyć sztukę nową i oryginalną, i rzeczywiście ją stworzyli. Z początku było ich niewielu: Dante Gabriel Rosetti, Holmann Hunt, John Everett Millais. Do tych trzech przyłączyło się później kilku innych i wszyscy razem stworzyli (pomiędzy 1840 — 1850 r) stowarzyszenie „Braci Prerafaelitów“ i zaczęli wystawiać obrazy odskakujące od uznanego przez owczesne społeczeństwo wzoru. Starano się przedewszystkiem o ekspresyę i oryginalność rysunku, oraz o żywość kolorytu. Oryginalność przeradzała się często w ekscentryczność, ekspresya w grymas, a żywość w dysharmonię kolorów, ale pod tą, dziwaczną niekiedy, szatą barw i linii, widać było zawsze myśl, duszę, ideę.

Dzięki poparciu genialnego i wpływowego pisarza John'a Ruskin'a, który stał się teoretykiem szkoły, zwyciężyli prerafaelici bardzo prędko i koło r 1860 zajęli dominujące stanowiska w sztuce angielskiej.

Ruskin domagał się od malarza, żeby był przedewszystkiem artystą uczciwym i poważnym t. j., żeby traktował sztukę, nie jako środek do zdobycia pieniędzy i sławy, lecz jako apostolstwo społeczne. Dlatego należało przedewszystkiem unikać w technice wszelkich ułatwień, sposobików i tanich efektów a dążyć do odtworzenia natury sumiennie, bez innych uproszczeń i uogólnień, prócz tych, jakie wynikają z samej natury talentu malarza.

Mistrzynią sztuki powinna być nieskończona w swojej rozmaitości i bogactwie przyroda. Artysta nie może szukać innych wzorów, nie może uchylać się ani na krok od prawdy. Nie znaczy to jednak, żeby Ruskin propagował bezduszny realizm i rozhukany naturalizm. Sumienne odtwarzanie przyrody nie jest w prerafaelityzmie celem, lecz środkiem tylko, środkiem do wywołania w widzach uczucia zachwytu dla doskonałości „Stwórcy“. „Wielka sztuka jest tylko zachwytem, adoracyą“ — powtarza ciągle Ruskin. A uczniowie jego, nawet ci, którzy nie są skłonni do łączenia sztuki z religią, przyznają, że wiąże się ona ściśle z etyką i, że „najpewniejszym środkiem poniżenia moralnego ludzkości jest obniżenie poziomu sztuki.“

Najwyższa sztuka — powiada Collingword — ucieleśnia piękno, ale nie czyni z niego ostatecznego celu „swojego istnienia“. Sztuka powinna przemawiać do wszystkich władz duchowych człowieka, nietylko do oka i wyobraźni; powinna, zapomocą suggestyi artystycznej, wznosić nas tak wysoko, abyśmy mogli ogarnąć horyzonty, przekraczające granicę zwykłych banalnych warunków żywota. Słowem, sztuka ma według prerafaelitów jasno określoną rolę dydaktyczno-społeczną i dlatego, przy całym realizmie techniki, musi stać na pewnej wyżynie duchowej i nie może szargać kraju swej szaty w błocie ulicznem. Powinna ona uszlachetniać, nauczać, ulepszać a strzedz się wszystkiego, co niskie moralnie, choćby to nawet było wdzięczne i piękne pod względem plastycznym.

Na tym właśnie punkcie szkoła angielska różni się biegunowo od szkoły francuskiej, dla której obraz jest przedewszystkiem utworem artystycznym, a tylko ubocznie wypowiada pewne idee filozoficzne i moralne.

Dla mistrzów angielskich idea jest rzeczą główną, a forma, traktowana jednak z krańcową sumiennością i dokładnością techniczną, służy tylko za odpowiednio dobraną szatę zmysłową. Nie troszczą się oni o piękno plastyczne samo w sobie, lecz czynią z niego wykładnik piękna moralnego.

Żeby się o tem przekonać, wystarczy rzucić okiem na kilka prerafaelitowskich obrazów. Zawsze prawie mają one charakter symboliczny. Wspomniana przez nas „Libertas“ (Walter'a Crane'a) z wystawy weneckiej symbolizuje wyswobodzenie ludzkości z więzów tradycyi. Mówimy umyślnie z więzów tradycyi, nie ciemnoty, lub czegoś podobnego, gdyż malarz nadał dwom uśpionym strażnikom oswobadzanego niewolnika fizyonomię bardzo sympatyczną. Jeden z nich, starzec poważny w zbroi średniowiecznej, z koroną na głowie, i z długą śnieżną brodą, wygląda, jak król-patryarcha, drugi w stroju kardynalskim również czcigodną ma fizyonomię. Obaj zasnęli przy drzwiach, a tymczasem anioł, przeniknąwszy mury, uwalnia skrępowanego więźnia. Analogiczne tematy stanowią chleb powszedni u prerafaelitów, z których większość, po za malarstwem, uprawia z powodzeniem poezyę (Rosetti, Wiliam Morris), lub też jakąś inną gałąź piśmiennictwa i skutkiem tego przywykła do traktowania malarstwa w sposób literacki.

Taki G. F Watts oświadcza wyraźnie, że maluje idee, nie rzeczy, oraz, że maluje nie dla swojej przyjemności, lecz dla przyniesienia pożytku ludzkości „Moim celem jest i będzie zawsze tworzyć obrazy, nie dla rozkoszy oka, lecz dla poruszenia głębin umysłu i wyobraźni, aby w nich zatlić zarzewie tego, co jest dobrem i szlachetnem“. W myśl tej zasady artysta stworzył szereg scen symboliczno mytycznych, w których dotknął najogólniejszych kwestyi życiowo-moralnych (Miłość i śmierć, Miłość i życie, Dwór śmierci, Mammon, miażdżący ludzkość, Sumienie, Duch chrześcijaństwa i t. p).

Holmann Hunt znowu czerpie tematy do swoich obrazów, nie z krainy mytów abstrakcyjnych, lecz z Ewangelii, ale traktuje je również w sposób symboliczno-mistyczny. W „Cieniu śmierci“ widzimy Chrystusa, który, przerwawszy pracę ciesielską, wyciągnął znużone ramiona, a cień ich, w połączeniu z cieniem rozwieszonych narzędzi, utworzył na ścianie wyobrażenie krucyfiksu. W „Ucieczce do Egiptu“ świętemu Dzieciątku towarzyszą dusze zarżniętych przez Heroda niewiniątek, w których fizyonomiach artysta wyraził stopniowe budzenie się do życia pośmiertnego. Burne Jones maluje sceny ze starobretońskich legend o królu Arturze i czarowniku Merlinie, robiąc rycerzy „okrągłego stołu“ przedstawicielami wszechludzkich cierpień, bólów i tęsknot.

Słowem, gdzie się tylko obrócić, wszędzie idee, alegorye, symbole, pojmowane w sposób podniosły, a wykonywane w sposób niezwykle sumienny, drobiazgowy, ścisły, ale na wskróś oryginalny, prawie dziwaczny, a zarazem niesłychanie subtelny.

Owo dążenie do oryginalności i wyrafinowania, owo zamiłowanie do symbolów i abstrakcyi mogłoby nasunąć na myśl przypuszczenie, że sztuka prerafaelitów jest sztuką arystokratyczną i zrozumiałą tylko dla szczupłego grona wtajemniczonych. Tak jednak bynajmniej nie jest. Przeciwnie, wszyscy prerafaelici, z Ruskin'em na czele, dążyli i dążą do zetknięcia z masami.

Ruskin traktuje estetykę bardzo szeroko. Nie zamyka się w ścianach muzeów i galeryi, lecz z jednej strony stara się ogarnąć myślą całą naturę, z drugiej pragnie wywrzeć uszlachetniający wpływ na żywych ludzi wszystkich klas i stanów społecznych od najwyższych do najniższych. „Na całej powierzchni globu — powiada — oraz wód, poruszanych przez powietrze, przy blasku światła słonecznego, wśród obłoków, roślin i zwierząt rozwinęła się pewna ilość form zmiennych. Wszystkie te formy mają pewien związek z umysłem ludzkim, który je spostrzega i sprawiają na nim wrażenie piękna lub brzydoty, co się przeradza w owym umyśle w szereg mytów o złem i dobrem“.

Między pięknem i dobrem, złem i brzydkiem, istnieje więc zdaniem Ruskin'a, związek naturalny; jest on może czysto subjektywnym, ale mimo to niewątpliwym, a zarazem ważnym jako czynnik etyczny.

„Poznanie tego, co jest pięknem, stanowi prawdziwą drogę i pierwszy szczebel do poznania tego, co jest dobrem, to zn., co stoi w dobrym stosunku do reszty; prawa, życie, rozkosze piękna w materyalnym świecie bożym są równie wieczną i świętą cząstką stworzenia, jak cnota w świecie duchowym, a adoracya w świecie aniołów“.

Wychodząc z tak mistycznego założenia, musiał Ruskin traktować sztukę, jako kapłaństwo i apostolstwo. Wielki artysta nie może być tylko wirtuozem i technikiem, lecz musi posiadać wielkie zalety moralne. To nam objaśnia ów dziwny napozór, a jednak niezaprzeczony fakt że dzisiaj, kiedy posiadamy takie mnóstwo zręcznych malarzy, rzeźbiarzy i architektów, tak trudno jednak o dzieła prawdziwie wielkie, któreby można postawić na równi z posągami i świątyniami Greków, lub katedrami wieków średnich. Gdyby sam talent wystarczał, to cóż byłoby łatwiejszego, jak korzystając z doświadczenia tylu pokoleń, stworzyć arcydzieło? A tymczasowo czasy obecne nie zdołały nawet wydać swego własnego stylu, co jednak było udziałem epok uboższych w naukę i nieposiadających nawet setnej części środków, jakiemi rozporządza technika dzisiejsza.

Czegóż nam brak? Zalet moralnych, a zwłaszcza pokory, której miejsce zajęła próżność i pycha.

Pokora pozwalała dawniej artystom jednoczyć się z sobą dla osiągnięcia wielkiego celu, dla stworzenia prawdziwego i wiekuistego arcydzieła. Prócz tego wspólność działania zmuszała ich do szerszych poglądów na całe państwo sztuki: każdy malarz musiał się znać i znał się na rzeźbie i architekturze, każdy architekt na malarstwie itd.

Dzisiaj wszystko to znikło: w sztuce, jak i w życiu panuje egoizm i anarchia.

Dzisiaj trudno nietylko o skromnych i oddanych wyższym celom artystów, ale i o wielkie cele, o wspólne całym społeczeństwom idee, któreby poruszały masy twórców i robotników, jednocząc ich w pracy nad wspaniałem i podnoszącem ducha dziełem. Gorzej jeszcze, dzisiaj trudno o modele pięknych ciał, gmachów i krajobrazów, gdyż cały ustrój społeczny zmierza ku temu, żeby zeszpecić naturę i człowieka. Zamiast lasu niebotycznych drzew, wznoszą się lasy kominów fabrycznych, których dym zatruwa powietrze i zasłania grę obłoków na niebie. A wewnątrz tych, szkaradnych, pod względem architektonicznym zakładów, przesiadują ludzie, z których jednostronna praca mechaniczna zrobiła poczwary estetyczne.

A cóż jest owocem tego oszpecenia przyrody i człowieka? Oto wyrób nietrwałej a brzydkiej tandety, która zastąpiła dawne piękne i wytrzymałe wyroby przemysłu domowego.

Obecny rozwój przemysłu mechanicznego tedy, nietylko zniweczył piękno wielu malowniczych okolic, nietylko wypaczył proporcye ciała ludzkiego, ale w dodatku odział je i otoczył rzeczami pozbawionemi zupełnie pierwiastków estetycznych, a posiadającemi minimalną wartość ekonomiczną.

Tutaj jest punkt, od którego reformator-estetyk rozdwaja się w reformatora-moralistę i socyologa.

Ogólny wzrost bogactwa i dobrobytu nie powiększył sumy subjektywnego szczęścia. Wymagania wzrosły w stosunku większym, niżeli możność ich zaspokojenia. Zresztą mężowie stanu, filozofowie, ekonomiści myśleli i myślą dużo nad poprawieniem doli klas niższych, ale idee tych reformatorów nie wychodziły nigdy poza ciasne kółko utylitaryzmu mieszczańskiego. Tymczasem człowiekowi — jeżeli ma być człowiekiem zupełnym i szczęśliwym — potrzeba czegoś więcej prócz chleba, wypoczynku i dachu nad głową. Według Ruskin'a obok wielu różnych praw, o które człowiek walczy, istnieje jeszcze jedno, zaniedbywane dotąd zupełnie, a mianowicie: prawo do piękności. Każdy powinien rozwinąć normalnie swe ciało, uczynić je możliwie proporcyonalnem i kształtnem. A ponieważ na przeszkodzie temu stoi nędza, należy więc zwalczać nędzę, nietylko w imię idei humanitarnych, ale także w imię poczucia estetycznego.

Naturalnie, gdyby zdołano przywrócić ciału klasyczną gibkość i kształty, to byłby dopiero początek reformy. Za upiększeniem ciała winno pójść upiększenie ducha, a co za tem idzie, zupełna reforma edukacyi dzisiejszej, która dąży tylko do zapchania głowy możliwie największą ilością słów. Od słów należy zwrócić się do rzeczy, od książek do przyrody.

Tutaj jednak trzeba unikać wysuszającej duszę analizy, a budzić natomiast w dziecku poczucie zachwytu, szacunku, entuzyazmu dla oglądanych tworów przyrody. Zamiast pociąć ptaka, albo motyla skalpelem na części i pokazywać każdą z nich oddzielnie, lepiej stokrotnie zachwycać się pięknością całego zwierzątka i budzić pokrewne uczucie w słuchaczach. Podziwiać — kochać, — to stanowi zasadniczą potęgę życia i sztuki.

Na tych zasadach buduje Ruskin ustrój przyszłego społeczeństwa, ustrój utopijny, niemożliwy na pozór, ale, zdaniem filozofa angielskiego, konieczny...

Że Ruskin nie rzucał słów na wiatr, ale myślał seryo o tem co pisał, dowodzi fakt, że cały swój milionowy majątek *) włożył w przedsiębiorstwa, mające na celu usunięcie produkcyi maszynowej a wprowadzenie ręcznej, która nie zabija duszy w człowieku, nie wykrzywia mu członków, w dodatku zaś dostarcza wytworów lepszych i nie pozbawionych artystycznego charakteru. Z początku robota szła opornie, próby, pochłaniając olbrzymie sumy, nie dawały rezultatów, ale ostatecznie Ruskin, straciwszy pieniądze, postawił jednak na swojem i fabrykacya prosperuje, obchodząc się bez wstrętnych maszyn i kominów. Jedynie młyn wodny, jako motor naturalny i „piękny“, został dopuszczony do „współpracownictwa“ w Saint-George's Guild, którego wyroby należą dzisiaj do najmodniejszych w Anglii.

Z tego krótkiego i bardzo pobieżnego streszczenia ruskinowskich teoryj i postulatów widać, że mamy tu do czynienia z myślicielem niesłychanie oryginalnym i sympatycznym.

Walka z industryalizmem może się wydawać naiwną, dopóki ją się prowadzi tylko na papierze, ale skoro apostół, nie szczędząc własnej skóry, wypowiada wstrętnemu, według niego systematowi walkę faktyczną i odnosi, bądź co bądź, zwycięstwo, wtedy nie budzi już uczucia politowania, ale uczucie sympatyi i podziwu. Podziw ten wzrasta, jeżeli przypomnimy sobie, że usiłowania Ruskin'a nie pozostały odosobnione i że, podobnie jak teorye jego estetyczne stworzyły narodową szkołę malarstwa angielskiego, tak teorye społeczne wywołały cały zastęp naśladowców.

Oto taki William Morris, zdolny bardzo poeta i mówca obozu socyalistów, wychodząc z ruskinowskiej zasady, że sztuka powinna być nietylko szlachetną i wzniosłą, ale także popularną, żeby oddziaływać na upośledzone klasy społeczeństwa, postanowił zreformować rzemiosła, nasycając je pierwiastkami artystycznemi.

„Rozwój klas niższych, — powiada on,— nie powinien się zaczynać z fałszywego końca, nie trzeba dawać robotnikom koncertów i muzeów, ale należy wskrzesić pierwotną rolę sztuki, trzeba uczynić mieszkania, meble, narzędzia, pożytecznemi i pięknemi dla wszystkich“.

Taką dewizę wypisało na swoim sztandarze towarzystwo sztuki połączonej z rzemiosłem, zwane: „*Arts and Crafts*“. do którego należą prawie wszyscy znakomitsi prerafaelici a którego duszą był wspomniany William Morris. Burne-Jones, Walter Crane, Richmond, Herkommer i inni potentaci sztuki nie wahali się rysować wzorów do mebli, serwisów, kafli majolikowych oraz tanich tapet papierowych dla mieszkań robotników.

Morris pragnąłby wskrzesić stare czasy, kiedy — jak to bywało w epoce odrodzenia we Florencyi i innych miastach włoskich — cały naród interesował się sztuką i brał w niej udział pośrednio lub bezpośrednio. „Wtedy sztuka umoralni naród, gdyż nie będzie czemś obcem, co się dzieje ponad życiem, jak np.: knowania dyplomatów, lecz stanie się jego cząstką organiczną, uszlachetniającą szarość zabiegów codziennych“.

Cała ta doktryna, obarczająca sztukę ciężkiemi obowiązkami a zostawiająca na dalszym planie bezinteresowną przyjemność estetyczną, mogła się zrodzić tylko w Anglii, gdzie zawsze patrzono na życie, nie wyłączając jego rozkoszy, ze strony poważnej. Francuzom poglądy podobne wydają się potwornemi, to też idee Ruskin'a przechodząc na grunt paryski, uległy znacznym modyfikacyom i amputacyom.

Właściwie zrodziły one tam całą rzeszę malarzy, naśladujących w sposób dekadencki Botticelli'ego i innych prymitywów, ale nie troszczących się wcale o szeroki fundament społeczny, rzucony przez Ruskin'a i prerafaelitów angielskich, pod ich estetyczną doktrynę. Nie należy więc mierzyć jednych i drugich jedną miarą.

Kronika.

Lwów 11 stycznia.

O b. ministrze Rittnerze donoszą pisma wiedeńskie, że ma on zostać prezydentem polskiego senatu w najwyższym trybunale w miejsce śp. Rakwicza. Doniesienie to wydaje się nam nieprawdopodobne z tego powodu, że urząd prezydenta senatu w najwyższym trybunale może piastować tylko zawodowy sędzia, dr. Rittner zaś, o ile nam wiadomo, nigdy do zawodu sędziowskiego się nie sposobił, lecz początkowo poświęcił się służbie politycznej w Namiestnictwie, następnie objął katedrę prawa kościelnego na wszechnicy lwowskiej, a później przeszedł do Ministeryum oświaty, zatem z sądownictwem przez całe życie nie miał nic do czynienia. Być może więc, że p. Rittner upatrzony jest na którąś z najwyższych posad w jakimś innym trybunale (n. p. w administracyjnym) ale nie w sądowym.

Na cześć JE. Jaworskiego, prezesa Koła polskiego w Radzie Państwa, urządzają dziś wieczorem polscy posłowie sejmowi obiad w kasynie miejskiem.

Dnia 19 b. m. odbędzie się obiad na cześć p. Dawida Abrahamowicza.

Wiadomości urzędowe. Zarządca urzędu salinarnego Aleksander Repczyński przy przejściu na emeryturę otrzymał tytuł i charakter starszego zarządcy urzędu salinarnego. Adjunkt budownictwa w Brzeżanach Karol Gerstinger mianowany komisarzem nadzoru kotłów parowych dla powiatów przemyślańskiego i rohatyńskiego.

(*) Ruskin (ur. 1819) był synem bogatego kupca, który sam lubił sztukę i naturę i zamiłowanie to wszczepił w syna. Ważniejsze prace Ruskin'a w chronologicznym porządku są: „Modern painters (1843—60)“, „Seven lamps of Architecture (1849)“, „Stones of Venice (1851 — 53)“, „Giotto and his works in Padua. Lectures on art delivered at Oxford (1870)“. Zbiór prelekcyi wygłoszonych w Oksfordzie. „Aratra Pentelici. Lectures on the elements of sculpture (1872)“, Ariadne Florentina (1874)“, „Val d'Arno (1875)“, „The Storm-cloud at the XIX century (1884)“, „Munera Pulveris (1872)“ oraz pismo „Fors Clavigera“.

Żadne prawie z dzieł nie było tłómaczone na języki obce, chociaż w Anglii rozeszły się one w setkach tysięcy egzemplarzy. Po francusku dobre studyum napisał Sizeranne „John Ruskin ou la religion de la Beauté“ (1897) oraz Millaud „Esthétique anglaise“.

Nowa komedyę napisał Kazimierz Zalewski. Tytuł jej „Ogniwo“.

Apuchtin wycofuje się! Z Warszawy donoszą, że były kurator okręgu naukowego warszawskiego, Apuchtin, ustąpił ze stanowiska prezesa rosyjskiego Towarzystwa dobroczynności w Królestwie Polskiem, a na jego miejsce powołano p. Ligina. Zatem w ręku p. Apuchtina nie ma już żadnej wybitnej funkcyi publicznej.

Konkurs rozpisuje Wydział powiatowy w Turce na posadę inżyniera powiatowego z poborami 1500 zł. Termin do końca lutego, posada wakuje od 1 maja.

Zmiana nazwiska. Pan Piepes, o którego zmianie nazwiska donieśliśmy przed kilku dniami zmienił swoje nazwisko rodowe nie na Poratyński, lecz na Piepes-Poratyński.

Nowe stacye telegraficzne otwarte zostaną z dniem 15 bm. w Hluboczku wielkim i w Ihrowicy w pow. tarnopolskim i w Iwanczanach w pow. zbaraskim.

Kolej Delatyn-Kołomyja-Stefanówka. Delegaci Wydziału krajowego pp.: Chamiec i Zaleski podpisali tymi dniami umowę z rządem co do budowy kolei lokalnej na linii Delatyn-Kołomyja-Stefanówka, którą galicyjski Wydział krajowy rozpocznie budować z wiosną br. Długość linii wynosić będzie 118 kilometrów.

Kartel zapałkowy. Fabrykanci zapałek ze Stanisławowa, Kołomyi, Stryja, Skolego i Bolechowa utworzyli kartel, którego celem [illegible] zmniejszenie rozmiarów produkcyi zapałek. We Lwowie założą kartelowcy centralne biuro sprzedaży zapałek.

Deljanow, rosyjski minister oświaty, umarł wczoraj w Petersburgu.

Socyaliści lwowscy urządzili wczoraj wieczorem dwa zgromadzenia celem omówienia projektu zmiany ordynacyi wyborczej sejmowej. Zgromadzenie w lokalu Stow. „Zgoda“ zostało rozwiązane za zbyt namiętne przemówienia. W pasażu Hausmana w „Domu robotniczym“ poseł Kozakiewicz tłómaczył zebranym, że rozszerzenie prawa wyborczego do Sejmu jest sprawą dla robotników ważniejszą niż [illegible] tylko jednej warstwy społecznej, nie dbającej o interesa i potrzeby ludu roboczego. Uleszał dalej p. Kozakiewicz w przegnania „partyi rządzącej“, aby rozszerzył autonomię krajów, przewidując, że klasa robotnicza na tem mocno ucierpi, bo przez obsyłanie Rady państwa delegatami sejmowymi, robotnicy pozbawieni zostaną całkowicie reprezentantów swoich, gdyż „partya rządząca“ nie dopuści do parlamentu ani jednego posła, któryby bronił [illegible] sprawy robotniczej. Uchwalono więc rezolucyę do Sejmu, żądającą rozszerzenia prawa wyborczego, a zapowiadającą, że partya socyalno-demokratyczna wszelkimi środkami zwalczać będzie dążności „partyi rządzącej“ w kierunku rozszerzenia autonomii krajów.

Po zgromadzeniu robotnicy udali się przed gmach sejmowy i tam, jakoteż przed pomieszkaniem marszałka krajowego, wznosili okrzyki na cześć socyalnej demokracyi, piętnując kurye sejmowej itd. Policya musiała usmierzyć demonstrantów, przyczem jeden z robotników został aresztowany.

Zgromadzenie stronnictwa ludowego. Wczoraj w sali Tow. „Gwiazda“ we Lwowie, rozpoczęło się zgromadzenie delegatów z między [illegible] stronnictwa ludowego. Na pierwsze posiedzenie, które odbyło się rano przed posiedzeniem sejmowem, jawiło się około 100 delegatów, między nimi posłowie sejmowi stronnictwa ludowego, a oprócz nich pp. Sołeski i Zaklicki. Obrady zagaił p. Bojko, poczem wybrano prezydyum zjazdu: posłów Bojkę, Średniawskiego oraz rejenta Wewiórskiego jako przewodniczących, prócz tego 5 ławników i 4 sekretarzy. Następnie przerwano obrady wskutek tego, że posłowie musieli się udać do Sejmu, po południu zaś podjęto je na nowo. Szereg mów rozpoczął poseł do Rady państwa dr. Winkowski referatem o stanowisku posłów ludowych w Radzie państwa. Zaznaczył on przedewszystkiem, że już podczas kampanii wyborczej, stronnictwo ludowe miało do walczenia z wielkimi trudnościami, zmuszone stawać frontem przeciw stańczykom, stojałowczykom i socyalnym demokratom. Wśród tej walki potrafiło stronnictwo zachować swą godność i spokój w przeciwieństwie do stojałowczyków, którzy z początku odgrażali się na Badeniego, po przyjeździe zaś do Wiednia [illegible].

Przeszedłszy do nakreślenia stosunków w parlamencie wiedeńskim w czasach ostatnich, przypomniał mówca sprawę Szajera, zaznaczając, że Izba uchwalając większością [illegible] tego posła z więzienia, zdawała się ujawniać gotowość bronienia swobód poselskich. Stronnictwo ludowe poparło wniosek o wypuszczenie Szajera, [illegible] czterystu głosami, a uwolnienie go spowodowało na drugi dzień dymisyę Badeniego, który z takiego głosowania nie był zadowolony. Dymisyi nie przyjęto, a w tydzień później pojawiły się rozporządzenia językowe. Rozporządzenia te wpłynęły na nowe ukształtowanie się stosunków w Izbie. Mylnem jest [illegible] twierdzenie, jakoby teraźniejsza większość była słowiańską. Wynika to z zestawienia cyfrowego, które mówca przytoczył. [illegible]

Stronnictwo ludowe, mając w programie swoim obronę swobód obywatelskich, byłoby zaprzepaściło swe ideały, popierając wnioski tej większości, [illegible] Badeniego. Ale stronnictwo nie mogło się także solidaryzować z mniejszością, [illegible] interesów narodowych ludu polskiego.

Co do stosunku posłów ludowych do Koła polskiego, to posłowie ci byli gotowi do niego przystąpić na warunkach, które [illegible] deklaracyi. Oświadczyli mianowicie, że gotowi są pracować z Kołem polskiem w sprawach [illegible]

Deklaracyi tej jednak Koło polskie nie zatwierdziło. [illegible]

Teraźniejsze stanowisko posłów ludowych wobec większości pozostanie to samo co dawniej, stanowisko wobec nowego rządu zależne będzie od przyszłości. Najtrudniejszą pracą ma stronnictwo ludowe w kraju, zmuszone dalej walczyć przeciw stańczykom, którzy potrafili zjednać sobie stojałowczyków. Natomiast z ruchem socyalno-demokratycznym można sobie będzie dać prędzej rady, zwalczając jego utopie a przyswajając sobie jego dobre strony.

Następni mówcy zastanawiali się nad [illegible] tego, że stronnictwo ludowe w ostatnich wyborach poniosło klęskę, bo przedstawiało tylko bardzo szczupłą garstkę swoich reprezentantów. P. Moskwa mówił, że to wina stańczyków, którzy przeciw ludowcom popierali stojałowczyków a nawet milczkiem socyalistów. [illegible] P. Stapiński wyjaśniał, że stronnictwo dlatego padło przy wyborach, bo nie szło mu o liczbę posłów, lecz głównie o pracę nad uświadomieniem ludu, a taktykę agitacyjną postawiono odłogiem. Gdy przyszło do wyborów, stawiało swoich kandydatów za późno, lub wcale ich nie stawiało, tak, że zwolennicy stronnictwa ludowego nie mieli na kogo oddać głosów [illegible] i tak się tłómaczy tryumf stojałowczyków.

Stapiński mówił także o współdziałaniu chłopa ruskiego z polskim. W tym samym duchu przemawiał p. Frankiewicz z Tarnobrzeskiego, a obecny na zgromadzeniu Rusin Łuczyk rzekł, że chłop ruski sympatyzuje z chłopem polskim i niezawodnie pójdzie wnet z nim ręka w rękę, skoro posiędzie dostateczne uświadomienie.

Dyskusya nad stanowiskiem politycznem stronnictwa ludowego trwała jeszcze pewien czas, poczem przystąpiono do obrad nad kwestyami ekonomicznemi i społecznemi. Mówiono o rentowem ustawodawstwie pruskiem, wreszcie o emigracyi, o parcelacyi i o reformie wyborczej. Dla tych dwóch ostatnich spraw wybrano komisye, mające zastanowić się nad sformułowaniem stanowiska ludowców do tych spraw. Zjazd dziś zakończy swe obrady.

Licytacya mebli, obrazów i win, pozostałych po Czesławie Kieszkowskim, przyniosła na rzecz wierzycieli przeszło 2.500 złr. Pozostało do sprzedaży 10 parcel budowlanych w Krakowie przy ulicy Czystej; parcele te mają bardzo korzystne warunki, ulica bowiem, do której dotykają, jest skanalizowaną, wybrukowaną i ma oświetlenie auerowskie, z tych więc powodów parcele te po sprzedaży powinny przynieść kwotę 70.000 do 80.000 złr. Na parcelach tych ciąży dług jednej z krakowskich instytucyi finansowych w kwocie przeszło 32 000 złr. Wierzyciele mają jeszcze do ściągnięcia pewne udziały Czesława Kieszkowskiego w przedsiębiorstwie panoramy „Berezyna“, oraz należytość, dotychczas nieustaloną, za wykonane przez niego roboty około budowy drugiego toru kolei Krasne-Skwarzawa, wreszcie kaucyę z tego tytułu w kwocie 5.000 złr. Wymienione wyżej pozycye mają służyć na pokrycie zobowiązań Czesława Kieszkowskiego.

Z Krosna nam piszą: Dnia 6 bm. odbyła się w tutejszej szkole piękna uroczystość „Bożego drzewka“, urządzona staraniem komitetu pań tutejszych. Po uroczystych przemówieniach rozdano dzieciom podarunki, a mianowicie: 40 dziewczątkom kompletne ubranie i buciki, 56 chłopcom burki i spodnie z bardzo dobrego sukna krajowego. W końcu obdarzono każde dziecko różnemi przysmakami.

Polski kościół w Wiedniu. Ksiądz Franciszek Lutrzykowski, superyor Domu polskiego w Wiedniu, nadesłał nam bardzo dokładne sprawozdanie o stanie polskiego kościoła w Wiedniu, odnawianego obecnie z funduszów zbieranych w drodze składek publicznych. Ze sprawozdania tego dowiedzieliśmy się, że z zatknięciem złotego krzyża na najwyższym szczycie świątyni, w przeddzień uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, zostały ukończone roboty zewnętrzne. Natomiast wewnątrz prowadzi się jeszcze pod okiem surowego i sumiennego mistrza Schmalzhofera, mozolną pracę około szczegółów bogatej ornamentyki, która jednak z końcem bieżącego, lub z początkiem przyszłego miesiąca ukończoną zostanie.

Dom, przeznaczony na mieszkanie dla zakonników, został znacznie powiększony i zastósowany do potrzeb życia zakonnego; posiada on obszerne i jasne cele, piwnice i poddasza, tak, że Misya polska może się tam rozwijać pomyślnie, obok zasobnego gospodarstwa, dając gościnność kapłanom polskim, przybywającym do stolicy habsburskiego państwa. Budynek ten, jak również i kościół pokryto dachem miedzianym, kosztownym wprawdzie, ale wiecznotrwałym, lekkim i pięknym.

Ogólnie biorąc, niepojęte błogosławieństwo Boże zdaje się towarzyszyć tej nowej, polskiej instytucyi na obczyźnie, od jej pierwszego zarania. Kiedy ksiądz Lutrzykowski przybył do Wiednia w maju r. z. bez środków pieniężnych, jedynie z mocną ufnością w opiekę Bożą, nie umiał nawet nikomu powiedzieć kiedy, jak, z czyją pomocą będzie tę świątynię budował. Dopełnienie rozmaitych formalności z władzami miejscowemi zabrało też tak dużo czasu, że murarskie roboty rozpoczęto dopiero we wrześniu, a pomimo to, jest już wszystko na ukończeniu. Znaleźli się ludzie narodowości niemieckiej, którą zwykliśmy uważać za nieprzyjazną nam, mężowie niepokalanej prawości i mocnych, wysokich, katolickich przekonań, którzy bez protekcyi, bez pieniędzy, bez żadnych formalnych rękojmi, jedynie mając przed sobą katolickiego kapłana i zakonnika, podjęli się rzeczy, która miała kosztować 30.000 zł. i doprowadzili ją do końca ze zdumiewającą energią i poświęceniem.

Chodzi tylko o to, aby ten dług jak najrychlej spłacić i dla tego zwraca się ks. Lutrzykowski za naszem pośrednictwem do publiczności polskiej, znanej z ofiarności z prośbą o łaskawe datki na cel powyższy, które powinny obficie popłynąć ze względu, że na pokrycie kosztów budowy zebrano dotychczas zaledwie 5.000 złr. Że jest to interes całego narodu a nie jednego zakonnego zgromadzenia, nie potrzebujemy chyba dowodzić. Dom polski wraz z wybudowanym przy nim kościołem ma być w stolicy Habsburgów wyrazem polskiej jedności, solidarności, dbałości o honor narodowy, staranności o zdobycie i utrzymanie poważnego stanowiska między chrześcijańskimi narodami.

Łaskawe datki należy nadsyłać na ręce ks. Lutrzykowskiego, superyora Domu polskiego we Wiedniu. III. Rennweg 5 a.

Dziwaczny posąg. Wystawianie pomników w naszych czasach przerodziło się w istną manię Miasta coraz bardziej zapełniają się tymi statuami z marmuru, z kamienia, z bronzu, nie zawsze będącymi prawdziwą ich ozdobą. Ludzie formalnie szukają pretekstu do wznoszenia coraz nowych pomników. Rozumie się jednak, że rzecz ta nigdzie tak jaskrawo nie występuje jak u Amerykanów, którzy zawsze mają pierwszeństwo w dziwactwie. Oto świeżo postanowili oni wystawić pomnik — biblijnemu Tubalkainowi, wnukowi Kaina. Myśl ta powstała w Pittsburg, wielkiem środowisku przemysłu metalurgicznego w Pensylwanii, a inżynierowie i przedsiębiorcy kopalń są jej inicyatorami. Ma to być kolosalny posąg z żelaza i stali, wysokości 410 stóp. Olbrzymia figura trzymać będzie w jednej ręce młot, a w drugiej kawał żelaza spoczywający na kowadle. Ten kawał żelaza w nocy będzie się świecił wskutek działania przeprowadzonego przezeń prądu elektrycznego. Postać kowala będzie zupełnie bez odzieży, z wyjątkiem fartucha miedzianego sięgającego do kolan. Posąg ma stanąć u spływu rzek Alleghany i Monongahela. Tubalkain jest uważany przez biblię za pierwszego wynalazcę kowalstwa.

Z Brodów nam piszą: Dnia 9 bm. odbyło się walne zgromadzenie tutejszego korpusu weteranów, na którem wybrano prezesem p. L. Kallira, a komendantami pp. Bauera i Hamma.

Zmarli. W Tarnopolu Michał Missberger, poczmistrz w Mikulińcach i wł. dóbr Koniuchy koło Nastasowa. W testamencie zapisał śp. Missberger fundusz na 2 stypendya po 500 zł. rocznie dla biednej młodzieży polskiej, rel. rz. kat., uczęszczającej do jednej z wszechnic krajowych, tudzież pewną kwotę na budowę kościoła parafialnego i kościoła OO. Jezuitów. — W Wadowicach: Jadwiga Zennermanowa żona komisarza skarbowego w 29 roku życia. — We Lwowie: Franciszek Singer Wysogórski pensyonowany komisarz.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0, w poł +3 [illegible] 773 Podnosi się. Pochmurno.

Czem jest właściciel kamienicy?

Właściciel domu — to najszczęśliwszy obywatel kraju. Jedynym jego poważnym obowiązkiem jest kładzenie podpisów na kwitach z opłaty komornego.

Właściciel domu — to Ludwik XIV z jego dewizą: „L'Etat c'est moi“.

Właściciel domu — to marszałek Mac Mahon z jego dewizą: „J'y suis, j'y reste“.

Właściciel domu — to Galileusz z jego dewizą: „E pur si muove“ (co w przekładzie polskim znaczy: jakiekolwiek będą ceny na mieszkania, zawsze znajdą się lokatorowie).

Właściciel domu — to wielki satyryk, jako.. autor kontraktów mieszkaniowych.

Właściciel domu wobec niewypłacalnego lokatora — to posąg komandora wobec Don Juana.

Właściciel domu — to maszynka do wyciskania soku z cytryn (czyż lokator, zmuszony do płacenia komornego, nie bywa kwaśniejszy od cytryny?).

Właściciel domu w pojęciu większości lokatorów — to teściowa w męskiem ubraniu.

Czem jest lokator?

Właściciel domu i lokator — to mąż i żona: wiecznie z sobą wojują, ciągle kłócą się, dokuczają sobie wzajemnie, ile mogą, a pomimo to istnieją razem pod jednym dachem, jako związani niełatwymi do zerwania węzłami. Ta tylko zachodzi różnica, że o rozwód pomiędzy lokatorem a właścicielem domu łatwiej, niż między żoną a mężem.

Lokator — to symbol, przypominający wciąż właścicielowi domu, że nie ma róż bez kolców.

Lokator — to człowiek, który płaci nietylko za lokal, ale i za prawo ciągłej, a bezkarnej dyfamacyi gospodarza domu.

Lokator — to gość, którego witają bez radości, a żegnają bez smutku.

Lokator — to sprawca brudzenia tapet, niszczenia podłóg, zawalania cegłami kominów, pękania blach na kominie, zagważdżania dziurek od klucza i ukręcania klamek.

Lokator — to człowiek, który dzwoni za późno, froteruje podłogi zbyt wcześnie, za dużo żąda, za mało płaci, który wreszcie daje wciąż znać o swojem istnieniu brzęczeniem fortepianu, stukotem kołyski, tupaniem dzieci podrastających, krzykiem niemowląt, szczekaniem psów i kłótniami sług na schodach kuchennych.

Lokator niekiedy bywa *fata morgana:* zjawia się, nie płaci i — znika.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek po raz 1-szy „Dalibor“, wielka opera historyczna w 3 aktach a 6 odsłonach Józefa Wenziga, muzyka Fryderyka Smetany. We środę po raz 3 ci „Bez pojedynku“. We czwartek po raz drugi „Dalibor“. W piątek po raz pierwszy „Gdzie szczęście?“ oryginalna sztuka w 3 aktach Anonima. W sobotę po południu „Miód kasztelański“, komedya w 3 aktach J. I. Kraszewskiego, wieczorem „Dalibor“.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt „Wędrowca“ na rok 1898.

Głosy publiczności.

Zamiast życzeń noworocznych złożyli datki na restauracyę łacińskiego kościoła w Turce następujący ofiarodawcy z Turki: Sewerynowie Borysiewiczowie 2 zł., Ks. J. Dziedzic 1, K. Granatowski 1, Nadolski 1, N. N. —·50, J. Armatys —·50, Karpińscy 2, Kuszpecińscy 1, Janowie Kiwiarowscy 2, W. Pietsch —·50, K. Chomak —·50, Kulczycki —·50, Kopyściański —50, J. Czerniawski —·50, D-rowie Zadurowiczowie 2, Barnasiowie —·50, Pędraccy 2, Dr. F. Sękiewicz 1·50, J. Kotkowski ze Stryja 3, H. Korczak z Buczacza 3, S. Pietruska ze Lwowa 1, Ks. J. Lehmann ze Lwowa 1·03, Szczęsny Piątkowski ze Żółyni —50, S. Zaleska ze Stanisławowa 1, N. N. z Łomny 5, A. Jędrzejowiczowa z Łęków górnych 2, Władysław i Marya Żelechowscy ze Lwowa z prośbą o zdrowie dla siebie i rodziny 1, Ks. A. Małaczyński z Firlejowa 1, Familia Pohl z Kossowa —·50, Zarząd dworu w Milatynie 2, K. Terlecki z Wyżnicy na Bukowinie 1, W. Rycharski z Podhorzec 1, Juliusz Tarnowski z Ryszowa 5, F. Romerowa i Jachimowscy z Markowiec 2, E. Czajkowska z Wasylowa 1, S. Łękawski ze Stanisławowa —·50, F. Dobrudska z Brodów 1, K. Ciecharzewski z Ostrowa koło Sokala 1, F. Sęk Turowski z Tarnawy niżnej 1, F. Dobrzański z Brzostowej Góry —50, W. Kozłowski z Peretok 2, Ks. L. Sroczyński z Jasła 3. Serdeczne „Bóg zapłać“ składa ofiarodawcom komitet, polecając biedny kościółek miłosierdziu publicznemu. Turka dnia 8 stycznia 1898.

Za komitet: *Ks. Józef Dziedzic*, skarbnik.

* *

Noworoczny numer „Śmigusa“ wyszedł w podwójnej objętości. Redakcya poczyniła starania, aby numer ten pod każdym względem prezentował się jak najlepiej i przyznać jej musimy, iż starania te pomyślny uwieńczył skutek. Tak szata zewnętrzna, jak i treść numeru zadowolić muszą każdego. Część literacka to prawdziwa kopalnia szczerego humoru, który nawet największego hypochondryka pobudzić musi do śmiechu. Poruszone są tam wszystkie ważniejsze bieżące sprawy. Mamy echa wielkiej polityki państwowej i krajowej, echa z obrad sejmu, spraw miejskich itp, oraz mnóstwo pełnych dowcipu innych utworów wierszem i prozą.

Szata zewnętrzna „Śmigusa“, którą stanowią piękne kolorowane rysunki Witwickiego, Scharlacha, Kruszewskiego, Harasimowicza, nic nie pozostawia do życzenia. Szczególniej szczerym dowcipem tryska rysunek pt. „Nietykalność poselska w parlamencie z r. 1897“. Widać tam i nóż p. Pferschego i trąbkę Mengera i sylwetki posłów z opuchniętemi twarzami i porozbijanemi głowami. Inni posłowie siedzą w klatkach opancerzonych, a policyanci strzegą ich, aby się zachowywali spokojnie. Obok trybuny prezydenta stoją armaty. Wyborny jest także rysunek Kruszewskiego przedstawiający armię syońską. Dodatek nutowy, stale dołączany do każdego numeru, zawiera polkę szybką „Dziś tu, a jutro tam!“ Józefa Kopaczka.

Z izby sądowej

Stanisławów, 9 stycznia.

(*Namawianie do wychodźtwa*).

Ustawa rządowa z r. 1897 nakłada karę na tych, którzy namawiają kogo do wychodźtwa, bez względu czy czynią to bezinteresownie, czy dla zysku. Obecnie znalazła ta ustawa w Galicyi praktyczne zastosowanie po raz pierwszy. Za nakłanianie do wychodźtwa oskarżył prokurator stanisławowski Jędrzeja Bazalewicza, byłego ekonoma, że Żnibrodu w pow. buczackim. Bazalewicz był ajentem głośnego przedsiębiorcy Silvia Nodariego, z Genui, aby więc dostarczyć Nodariemu klientów, namówił gospodarzy ze Żnibrodu, Józefa i Annę Boćkurów do emigracyi do Ameryki, wychwalając oczywiście tamtejsze stosunki, jak tylko mógł. Boćkurowie skwapliwie sprzedali swój grunt, lecz czekali jeszcze na paszport. Bazalewiczowi zaś na kartę okrętową wypłacili zaraz po spieniężeniu majątečzku — 90 złr., z których, jak się następnie okazało, Nodari otrzymał tylko 50 złr., resztę zaś schował Bazalewicz. Tymczasem jednak, za poradą sąsiadów, Boćkurowie zniechęcili się do emigracyi, a Bazalewicza oddano do sądu. — Trybunał skazał go na 6 miesięcy ścisłego aresztu.

Telegramy Przeglądu.

Paryż 11 stycznia. Wczoraj rozpoczął się przed trybunałem wojennym proces przeciw majorowi Esterhazy'emu. Trybunałowi przewodniczy jenerał Luxes, a w skład jego wchodzi siedmiu oficerów sztabowych. Oskarżenie wnosi major Hervieux, a broni oskarżonego adwokat Tezenas. Trybunał odrzucił żądanie adwokata Demange'a, aby dopuszczono do rozprawy jako strony cywilne żonę skazanego kapitana Dreyfussa i jego brata Macieja, gdyż kodeks wojskowy nie zna żadnych stron cywilnych. Odczytane na rozprawie sprawozdanie sędziego śledczego Ravary'ego, jest korzystne dla Estehazy'ego, a potępia pułkownika Picquarta, za to, że złamał tajemnicę wojskową i zarzuca mu, że był główną sprężyną kampanii prowadzonej przeciw Esterhazy'emu Sędzia śledczy konstatuje, że śledztwo przeprowadzone jak najsumienniej nie dostarczyło żadnych dowodów winy przeciw oskarżonemu i stawia wniosek o uwolnienie go dla braku dowodów. — Trybunał uchwalił prowadzić rozprawę jawnie, tylko ustępy dotyczące obrony narodowej traktowane będą na tajnem posiedzeniu.

Jako świadków przesłuchano Macieja Dreyfussa i wiceprezydenta senatu Scheurera-Kestnera.

Pierwszy utrzymywał, że ową kartkę z „bordereau“, na podstawie której oskarżono jego brata, pisał Esterhazy i że później po wydaniu wyroku na Dreyfussa starał się zmienić charakter pisma. Świadek ten opowiadał też wiele o długach Esterhazy'ego.

Senator Scheurer-Kestner w zeznaniach swych powtarzał tylko te szczegóły, które pisma paryskie w swoim czasie podały. Zajmował się tą sprawą głównie dlatego że Dreyfuss pochodzi z tych samych stron, co i on, t. j. z Alzacyi i że wierzył w jego niewinność. Właściciel domu, w którym mieszkał Esterhazy, zeznał, że kochanka jego opowiadała mu, iż Esterhazy nosi się z myślami samobójczemi i dlatego on chciał zerwać z nim kontrakt. Kochanka Esterhazy'ego zaprzecza właścicielowi domu w oczy, jakoby kiedykolwiek mu to mówiła. Pułkownika Picquarta przesłuchiwano na posiedzeniu tajnem.

Berlin 11 stycznia. Traktat między Niemcami a Chinami o dzierżawę portu Kiao-Czau zawarty został na lat 99.

Londyn. 11 stycznia Balfour miał wczoraj w Manchesterze mowę, w której rzekł, że interesy Anglii w Chinach są natury handlowej a nie terytoryalnej. W ogólnym handlu Chin ma Anglia udział wynoszący 80 prot., to też ma prawo troszczyć się o to, ażeby polityka chińska nie zmierzała do skierowania handlu zagranicznego na inne tory. Anglia żąda dla całego świata jednakiej swobody handlowej, ale dbać będzie o to, aby handel angielski nie doznał szkody. Występować wrogo przeciw handlowi rosyjskiemu nie ma Anglia powodu, wszelako z tem zastrzeżeniem, że nie będzie on wypierał handlu angielskiego z jego pozycyi

Berlin 11 stycznia. Sejm pruski otwarto dziś mową tronową, w której zapowiedziano podwyższenie funduszu komisyi kolonizacyjnej o nowych 100 milionów marek.

Wiedeń 11 stycznia. Arcyksiążę Rainer obchodzi dziś 71-szą rocznicę urodzin i otrzymał z tej okazyi mnóstwo gratulacyi.

HOTEL ŻORŁA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 stycznia. J. hr. de la Scalla z Bukowiny W. Siemicinowski z Torskiego. F. Sozański z Hordyni. J Kieszkowski z Sanoka. Z. Prek z Pantałowic. P. Tyszkowski z Rybutycz. St. Sobieszczański z Podladowa. J. Trzecieski z Piastowej. E. Torosiewicz z Brodek. Ł. Szawłowski z Przewłoki. K. Drshenowski z Kamionki. A. Cielecki z Hadynkowic J. Wiktor z Czudca. S. hr. Zamoyski z Wysocka. S Golaszewski z Toustobab.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 stycznia. St. Gromnicki z Olekszniec H Fischer z Birmingham. Dr. H. Jordan z Krakowa. L Lippoczy z Thalya. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. J. Jabłoński z Drohobycza.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)·

Przyjechali dnia 11 stycznia. Ks. Kazimierz Łoziński z Żydaczowa Ks. J. Gawiński z Medenic. Ks. P. Kosieński z Horodenki. O. Ambroziewicz z Pomorzan. P. Gajewski z Romanowa. P. Wszeteczkowa z Wadowic. P. Kionka z Berlina. Ig. Kraińskі z Perespy. Dr. W. Chmielewski z Doliny. Dr. B Jakubowski i P. Rościszewska z Rosyi. J. Rappaport i J. Gartenzaum z Wiednia. Br. Brunicki z Homenic. K. Rozwadowski z Pedola ros. W. Smagowicz z Krakowa.

Lwów 11 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 214.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292 — do 296.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110 00 do 110 70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98 50, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.65 do 97.35.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·——98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97 90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.40 do 97.10.

Monety. Dukat cesarski 5.64 do 5.74. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.48 do 00.00. Rubel rosyjski papierowy 126·75 do 127·75. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·53	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec. (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa. (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
--	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
-	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·0[illegible]	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

29)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Valliscourt zbladł pod srogiem spojrzeniem profesora. Po chwili jednak odzyskał równowagę i wzruszając ramionami odparł:

— Dziwią mnie — dziwią niezmiernie słowa tak gwałtowne w ustach twoich, profesorze. Proszę cię, nie irytuj się niepotrzebnie. Byłeś pan bardzo dobry i cierpliwy dla... mojego syna, więc skoro tak wielką przywiązujesz wagę do jego ostatniego życzenia, sprzeciwiać mu się nie będę, choć ono tylko jego niepoczytalności dowodzi. Żaden chłopiec dobrze urodzony, a zdrów zupełnie na umyśle, nie zapragnąłby spoczywać na cmentarzu obok jakiegoś chłopskiego dziecka. Pański zaś zarzut co do przeciążania Lionela pracą jest poprostu śmieszny — daruj mi to słowo, profesorze: niepodobna zdrowego i silnego umysłu przeciążyć — a im umysł młodszy i świeższy, tem wiedza przelewana weń utrwala się bardziej. Ja sądziłem, że mózg mojego syna jest dzielny i potężny, ale niestety, zawiodłem się, i to jest dla mnie ciosem prawdziwym. Ten wypadek wzbudzi, naturalnie, mnóstwo plotek. Zjedzie tu śledztwo sądowe — tyle nieprzyjemności, kłopotów!

Profesor spojrzał na niego z wyrzutem.

— Valliscourt — rzekł — tyś nigdy chyba syna nie kochał, bobyś nie mógł tak o nim mówić wobec tych zwłok jeszcze niezastygłych.

Wskazywał na sztywne ciało, którego już żadne ludzkie słowa, ani argumenty nie mogły wyprowadzić z wiekuistego spokoju.

Twarz Valliscourta pozostała chłodna, niewzruszona.

— Miłość — rzekł — to poprostu figura retoryczna — określać może jedynie chwilowy popęd, który nas rzuca w objęcia kobiety lub kobiet. Żaden „rozumny“ ojciec dzieci swoich nie „kocha“ — powinien je uważać za owoc naturalnego prawa reprodukcyi gatunków, patrzeć na nie, jako na przyszłych obywateli świata, i kształcić je odpowiednio do tej roli społecznej. Uczuciowość nie powinna grać żadnej roli w wychowaniu — sądzę, profesorze, że takie jest — a właściwie było i twoje zdanie w tej sprawie. Pokładałem w moim synu wielkie nadzieje — lecz widzę teraz, że byłbym się na nim zawiódł. Umysł miał słaby, niewytrzymały, i dlatego właśnie życie sobie odebrał. Sprawia mi to przykrość, ale zapewne, z czasem, przekonam się, że nie mógł nic lepszego uczynić. Teraz idę do doktora Hartley.

Wyszedł z pokoju krokiem pewnym, jak na „pozytywistę“ przystało. A profesor Cadman-Gore, „wyrocznia“ uniwersytetów, pozostawszy sam na sam wobec tych zwłok dziecka, niepomny na swoje „teorye“, oddał się szczeremu, głębokiemu żalowi.

Wpatrując się w spokojną, piękną twarz Lionela, myślał:

— Nie mogłeś nic lepszego uczynić... Ha! kto wie, czy to nie racya, mój ty biedaku... z takim ojcem... z taką matką... a i z takim nauczycielem — bo i ja zapewne winien jestem twej śmierci... i ja wyrządziłem ci krzywdę... Któż mi zaręczy, że moje pojęcia o Bogu nie są błędne, że nie ma nic wyższego we wszechświecie po nad człowieka, takiego naprzykład człowieka, jak Valliscourt? Toby było doprawdy smutne!

A tak myśląc, profesor dopuścił się rzeczy zdumiewającej — jak na uczonego i niedowiarka — nachylił się nad dzieckiem, złożył pocałunek na jego czole i uroczyście rzekł:

— O tak, Lionelu, słowa twoje pod uwagę wezmę. Obiecuję ci, że zanim podejmę się kształcenia innego ucznia, zastanowię się głęboko, czy nie lepiej prowadzić go drogą Miłości do Boga i Nieba.

ROZDZIAŁ XVI.

Mały światek w Combmartin wysypał się tłumnie na pogrzeb Lionela. Po wsi opowiadano sobie tragiczne dzieje jego krótkiego żywota: żal za matką — rozpacz po śmierci jedynej towarzyski zabaw, małej Jaśminki Dale; i sympatyczny prąd przeszedł od chaty do chaty, od serca do serca, aż wreszcie w całej wsi nie było ani jednego mężczyzny, kobiety lub dziecka, nie przejętych do głębi serca tym zgonem przedwczesnym.

Śledztwo sądowe wykazało, iż samobójstwo zostało spełnione w „przystępie chwilowego obłędu.“ Dzięki takiemu orzeczeniu, podyktowanemu przez miłosierdzie, zmarły miał prawo do chrześcijańskiego pogrzebu.

Doktor Hartley, obecny przy śledztwie, oświadczył bez ogródek, że przeciążenie pracą spowodowało anemię mózgową i doprowadziło dziecko do tego rozpacznego kroku, a profesor Cadman-Gore mężnie tego wyroku wysłuchał, przyjmując na swoje barki część winy.

Nadszedł wreszcie dzień pogrzebu. Reuben Dale, postarzały jeszcze o jakie lat dziesięć, stanął nad otwartym grobem, jego współobywatele-wieśniacy ze skupieniem i żalem szczerym zdążali na stary cmentarz. Siwy, jak gołąb kapłan, który znał ich wszystkich od kolebki i niejedną posługę religijną swoim owieczkom oddał, teraz głosem drżącym, ze wzruszenia niemniej, jak i ze starości, do serc ich przemówił słowami wielkiego apostoła:

„Nie chcemy, bracia, abyście wiedzieć nie mieli o tych, co już zasnęli i smucili się nad nimi, jak ci ludzie, którzy nadziei nie mają. Albowiem, jeżeli wierzymy, że Chrystus umarł i zmartwychwstał, tedy wierzyć powinniśmy, że ci, którzy w nim umierają, jak on zmartwychpowstaną. A jako w Adamie wszyscy umierają tak w Chrystusie wszyscy ożywieni będą. A jeżeli kto rzecze: Jakoż wzbudzeni bywają umarli? Niebaczny, co ty siejesz, nie bywa ożywione, jeśli pierwej nie obumrze. Takci i zmartwychwstanie. Bywa wsiane ciało w skazitelności, a powstanie w chwalebności. Bywa wsiane w słabości, a powstanie w chybkości; bywa wsiane ciało bydlęce, a powstanie duchowe. Bo jeśli jest ciało bydlęce, jest ciało duchowe. Pierwszy człowiek z ziemi — ziemski, drugi człowiek z nieba — niebieski. Jakeśmy nosili wyobrażenie ziemskiego, tak będziemy nosili wyobrażenie niebieskiego. A toż mówię, bracia, iż ciało i krew królestwa Bożego osiągnąć nie mogą i skaza w nieskazitelności dziedziczyć nie będzie. Musi skazitelne przyoblec nieskazitelność i śmiertelne przyobleć nieśmiertelność. A gdy to śmiertelne przyoblecze nieśmiertelność, tedy się spełni owa mowa: „Śmierć jest pożarta w zwycięstwie. Gdzież jest zwycięstwo twoje, o śmierci, gdzież jest, śmierci, oścień twój?“ *).

Profesor Cadman-Gore słuchał tych wielkich słów w skupieniu, a twarz mu się oblekała dziwną słodyczą i przez łzy patrzał w mały otwór, gdzie już spuszczano trumnę, osypaną kwiatami. Najpiękniejszym był wieniec miss Payne — z maków polnych i bławatów; oberwała wszystkie kwiaty ze swego ogródka, aby z nich uwić ostatni upominek dla „kochanego robaczka.“ Potworny kaleka przyniósł pęk róż wspaniałych, a Reuben Dale rzucił do grobu gałązkę jaśminu.

(Dokończenie nastąpi).

*) Z listu św. Pawła do Koryntyan I, XV.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.